

030/1936/7
-1

Bezpłatny dodatek /do „Głosu Nauczycielskiego”.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

O R G A N
TOWARZYSTWA
KRZEWIENIA
POPRAWNOŚCI
I KULTURY
JĘ Z Y K A

N_R 1

WARSZAWA WRZESIEŃ R. 1936/7

T R E Ś Ć — N U M E R U :

I. ARTYKUŁY:

1. O zapożyczeniach wschodnich w języku polskim, — Ananiasza Zajączkowskiego.
2. Echo dawnych walk ortograficznych, — Józefa Birkenmajera.
3. Przymiotniki z przedrostkiem *bez*, — Józefa Rossowskiego.
4. Błędy językowe polskie młodzieży litewskiej, — Tadeusza Pizły.
5. Jak odmieniać *Akropolis* i *Akropol*, — Józefa Birkenmajera.
6. Kłopoty z enklitykami, — Józefa Rossowskiego.

II. ZE SKRZYNKI JĘZYKOWEJ POLSKIEGO RADIA, — W. D.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI (1 — 7), — S. S.

IV. NOWE KSIĄŻKI, — Henryk Friedrich.

V. CO PISZĄ O JĘZYKU? — A. S.

VI. LIST DO REDAKCJI.

VII. KRONIKA.

NAKLĄDEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1.

TELEFONY: Redakcji 587-02, Administracji 269-49.

GODZINY BIUROWE: Redakcji 16^{1/2} — 17^{1/2}, Administracji 8 — 15.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna wraz ze składką członkowską do T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka zł 8.—
zagranicą zł 10.—

Bez składki członkowskiej zł 5.— i 7.—

Prenumerata dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego zł 4.—

Prenumeratę i składki członkowskie do Tow. K. P. i K. J. nadsyłać należy do Związku Naucz. Polskiego, ul. Smulikowskiego 1. Konto P. K. O. 435.

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO MOŻE OTRZYMAĆ „PORADNIK JĘZYKOWY” BEZPŁATNIE JAKO DODATEK DO „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”.

Zarząd T-stwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka — Mianowskiego 24. P. K. O. 24900. Poradnia Językowa, biblioteka T-stwa oraz dostawa dawnych roczników „Poradnika” i „Spisów” — Tamka 44 m. 2, tel. 525-10.

Wychodzi co miesiąc, prócz miesięcy letnich.

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nr 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

O ZAPOŻYCZENIACH WSCHODNICH W JĘZYKU POLSKIM

I.

Sprawa opracowania zapożyczeń wschodnich w języku polskim, — tak nieźmiernie ciekawa zarówno ze stanowiska językoznawcy, jak i historyka kultury oraz etnografa, — pomimo licznych prób, że wymienię tu tylko prace Muchlińskiego, Karłowicza, Brücknera, Lokotscha, — pozostaje nadal otwarta i czeka właściwie na całkowite rozwiązanie, które w dobrej formie może przyjść tylko w wyniku współpracy polonistów z orientalistami.

Pierwszy artykuł, dotyczący tego zagadnienia, opublikowałem w „Języku Polskim” XIX, 2, str. 33—38, gdzie omówiłem etymologie m. in. następujących wyrazów: *bobak, kociuba, kiereja, kindziuk, surnat, tapczan, towar, tuzłuk, ułan* etc. Obecnie ogłaszam dalszą listę zapożyczeń wschodnich, a przede wszystkim tureckich, których etymologia uchodziła dotychczas za niepewną, lub zgoła nieznaną.

Uważając niniejsze szkice za prace przedwstępne, niejako przygotowawcze do opracowania monumentalnego słownika zapożyczeń wschodnich w języku polskim, zrezygnowałem z pierwotnej myśli opracowania tych zapożyczeń według grup znaczeniowych (jak np. nazwy konia i rzędu, nazwy ubioru i broni itd.), obiecując sobie dopiero w przyszłości, po wyczerpaniu materiału etymologicznego, podać syntezę tych zapożyczeń. Poniechałem też zamiaru opracowania w porządku alfabetycznym wszystkich zapożyczeń wschodnich i ograniczyłem się li tylko do pożyczek, występujących w „Słowniku etymologicznym” prof. A. Brücknera. Dopiero po wyczerpaniu tego materiału leksykalnego, należałoby opracować także wcale liczne zapożyczenia wschodnie, nie uwzględnione przez Brücknera.

Tak pomyślane studia moje muszą z natury rzeczy opierać się przede wszystkim na „Słowniku etymologicznym” Brücknera. Zostawiam tedy bez zmian poprzednio przyjęty przeze mnie układ i dla ułatwienia orientacji oraz przejrzystości wykładu przytaczam najpierw wywody (często w skróceniu) ze „Słownika” Brücknera, dotyczące omawianej pozycji, potem zaś podaję własny pogląd na daną etymologię¹⁾.

1) Str. 10: „*badrak* »rumak«, Potocki; wschodnie oczywiście; skąd?”.

1) Str. wskazuje na paginację „Słownika” Brücknera.



030/0383

Dla orientalisty odpowiedź jest jasna: *badrak* pochodzi z wyrazu perskiego *bâdrang*, co znaczy »rączy koń« (Vullers, *Lexicon persico-latinum* I, 162: »equus velox«; Steingass, *Persian-English Dictionary*, 139: »a flect horse«). Zarówno co do formy, jak i co do treści, ten wyraz perski jest tak podobny do wyrazu polskiego, że nasz wywód nie może chyba ulegać żadnej wątpliwości. Uderzający tu jest tylko fakt, że perskie *bâdrang* jest nieznanne w językach tureckich, a w szczególności w osmańsko-tureckim (przynajmniej nie notują go większe słowniki). Należy tedy wyłączyć możliwość pośrednictwa tureckiego przy przedostaniu się tego wyrazu do języka polskiego i, co za tym w ślad idzie, przyjąć, że rumaki *badrak* były sprowadzane do Polski wprost z Persji (przez Ormian?). Nie od rzeczy tu jeszcze będzie dodać, że i na gruncie języków tureckich można by próbować objaśnić wyraz *badrak*, w czagatajskim bowiem forma komparatywna od *bat* »szybki« brzmi *batrag* (Zenker, *Dictionnaire*, 157: »plus vite, plus prompt«; Szejh Sulejman-Kúnos, *Çagataj-osm. Wörterbuch*, 23: »eilig, flink«), ale słowniki tureckie nie notują tego wyrazu *batrag* »szybszy, bardziej rączy« na oznaczenie domniemanego apellatiwu: »(rączy) k o ń«.

2) Str. 17: „*basalyk*, obelżywe *basalyga*, w 15 w. przejęte dla »bicza z ołowianą kulą«, r. 1500 *basalyk* albo *pilatyk*, tłumaczy łac. *caestus*... Rej wymienia je jako tatarskie”.

Sama postać fonetyczna tej nazwy, jak zresztą i przedmiot, który ta nazwa oznacza, aż nadto wyraźnie wskazuje na jej pochodzenie tureckie. Szczególnie bliski wydaje się być związek tego wyrazu z pniem tureckim *bas-* »deptać, gnieść«. Toteż już A. Muchliński (*Źródłosłownik* 8—9) wyprowadzał wyraz ten z tureckiego *basylık* »coś gniotącego«. Tylko że takiej formy słowniki tureckie nie notują, a zresztą o ile dopuścimy jej istnienie, to jako pochodna na *-yk*, urobiona od formy b i e r n e j *bas-yl-* »być zgniecionym«, mogłaby oznaczać najwyżej »coś zgniecionego; zdeptany, zgnieciony«, a nie »gniotący«. Jedyne formy urobione od kauzatywów mają to znaczenie, np. anatolijsko-tureckie *bas-yr-yk* »miotła, przycisk, ciężarek«; *bas-tyr-yk* »podpórka do drzew owocowych« itd. 2).

Aby się zdołać przeciwstawić tej może ponętnej, ale z gruntu fałszywej etymologii, należy sobie jasno uświadomić, że *basalyk* nie był żadnym narzędziem do gniecenia lub uciskania, jak np. kleszcze, prasa do wygniatania itp., ale — jak zresztą sam Muchliński stwierdza — »było to narzędzie do bicia, na kształt maczugi, z drzewa nieostruganego, i niekiedy z uwiązaniem ołowiem na końcu«. Ten rodzaj broni, przedstawiający dość długi kij (toporzysko) z przymocowaną na końcu na łańcuchu kulą żelazną, wybitą kolcami, był znany także w dawnym wojsku osmańskim pod nazwą *kamczy* »flé a u d'armes« 3) (skąd pochodzi nasz *kańczug*). Ogól-

2) Por.: H. Zübeyr - I. Refet, *Anadilden derlemeler* (tytuł słownika), str. 27, oraz Radłów, *Opýt słowaria* IV, 1535—1538.

3) Patrz: O. Sermed Moukhtar, *Musée Militaire Ottoman, Guide* Nr 2, *L'organisation de l'ancienne Armée Ottomane etc.*, Constantinople 1922, tabl. I. „Anciennes armes ottomanes” Nr. 8. Por. także nazwę osm. *satak* (Radłów IV, 350) »eine Art Morgenstern mit Kugel und Kette«, oraz *salyk* (R. IV, 355).

nym swym wyglądem przypomina raczej maczugę lub buzdygan, aniżeli zwykły kij. Stąd już łatwo wykryć etymologię nazwy *basalyk*. Mahmud Kaszgarski w swoim słynnym dziele *Dîvân lugat-at-Turk* notuje wyraz turecki *basu* »mała żelazna maczuga«⁴⁾. Niewątpliwie wyraz ten w formie pochodnej na *-lyk*: *basu-lyk* »coś, co ma związek z żelazną maczugą; rzecz, mająca służyć za maczugę« przedostał się do języka polskiego, gdzie uległ drobnej zmianie fonetycznej (rodzaj asymilacji): *basu-lyk* przeszło w *basalyk*.

Co do przejścia znaczeniowego wyrazu *basalyk* »bicz, maczuga« w obelżywe przezwisko *basalyga* »nieokrzesany«, można by przytoczyć analogie semantyczne: ros. *czumak*, *czumazyj* z pierwotnego tur. *czumak* »buława, maczuga« (por. Brückner, str. 81) oraz *dejnek* »kozak, nieokrzesane chłopstwo« z pierw. tur. *degnek* »kij« (Brückner, str. 86). Wreszcie ros. *dubina* »gruby kij« i »tępak« (o człowieku)⁵⁾.

3) Str. 19: „*bechter*, *bechtyr* za Reja, »pancerz« w 16 w., rychło ginie; ze Wschodu; porównano dawne serb. *bachterec* »kolczuga«”.

Etymologia tego zapożyczenia jest zbyt wyraźna, aby mogła usprawiedliwić uciekanie się do takich ogólnikowych stwierdzeń, jak powyższe „ze Wschodu”. Wyraz ten pochodzi z języka czagatajsko-tureckiego, gdzie brzmi *bekter* i oznacza, tak samo jak w polskim, »pancerz« (Radłow IV, 1579: »Panzer, Waffnen«; Zenker, 204: »cotte de mailles, Schuppenpanzer«; Szejh Sulejman-Kúnos, 24: »eine Waffengattung«). Najprawdopodobniej jest to pochodna od pnia tureckiego *bek* »mocny, silny«, skąd czasownik *bekit-* »wzmocnić, uzbroić«. Zwracam przy tym uwagę na niedocenywanie przy dotychczasowych opracowaniach elementów czagatajskich w języku polskim, szczególnie licznych w zakresie nazw broni i rynsztunku konia, gdy tymczasem elementy te obok wyrazów kipczackich stanowią może najpoważniejszą pozycję wśród zapożyczeń tureckich w polskim⁶⁾.

4) Str. 49—50: „*burka* »opończa«, w 17 w. wyłącznie żołnierska, odznaka hetmana, dozwolona i żołnierzowi tylko po ścięciu Turka-Tatarzyna..., więc należy się jej wywód ze Wschodu, Rusi, nie na odwrót, ale na Wschodzie tylko nazwy koloru nadają się do jej wykładu, tur. per. *bur* o »rudawym«, »lisim«, mong. *bürüj* »ciemny«”.

Już w poprzednim artykule sprostowałem mylne zdanie Brücknera co do etymologii wyrazu *kierēja*, *kierějka*, który pochodzi z *kereke*, z pnia tur. *ker-* »rozciągać« a nie z tur. *kyr* »popielaty«. Również i w tym wypadku niesłusznie wyprowadza autor Słownika etymologicznego nazwę *burki* z nazwy koloru. Wyraz perski *bur*, właściwie »kolor różowy, wpadający w odcień żółty«, oznacza wprawdzie w tureckim »kasztanowaty, lisi«, ale tylko jako m a ś ć k o n i a i występuje w połączeniu z tur.

4) C. Brockelmann, *Mitteltürkischer Wortschatz* 32: *basu* »kleine eiserne Keule«.

5) Por. także pol. *drag*, *dragal* = nieokrzesany człowiek. (Przyp. Red.).

6) Zestawione przeze mnie wyrazy pochodzenia czagatajskiego (wschodnio-tureckiego) zamierzam omówić osobno. Co do etym. wyrazu *bachterec*, por.: P. Sawwaitow, *Opisanie rus. utwariej*, str. 11.

at »koń«, por. Zenker, 215: *bur at* »cheval alezan; fuchsrotes Pferd«. Zresztą w perskim samo *bur* może oznaczać: »gniady koń«, jak podaje Vullers, *Lexicon I*, 274 (»*equus rufus*«). Zatem właśnie „nazwy koloru na Wschodzie” wcale się nie nadają do objaśnienia etymologii wyrazu *burka*.

Ponadto trzeba dodać, że w języku tureckim nieznane są wypadki urabiania nazw ubioru lub stroju od nazw koloru. Należy tedy szukać innej etymologii tego wyrazu na obszarze języków tureckich, nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że stamtąd przedostał się on do polszczyzny. Za najbardziej prawdopodobne uważam pochodzenie wyrazu *burka* z tur. pnia czasownikowego *bur-*, *bür-* »ściskać, marszczyć, układać materiał przy szyciu w fałdy«, skąd pochodny czasownik *bürü-* »okrywać, owijać, zawijać« i pochodne imiona: *bürisz*, *bürük* »fałda, zmarszczka« (obok formy *burky* »zmarszczony«, *burkyg* »zmarszczka«), *bürük* »sznur ściągany przy woreczku, spodniach itp.«, *bürke*, *bürgü*, *bürük* »długi czarszaf, okrycie głowy i ramion kobiet, płaszcz«⁷⁾, *bürük* »płaszcz, służący do ochrony przed deszczem, burka«⁸⁾ itd. *Burka* zatem oznaczała pierwotnie lekkie okrycie (por. u Brücknera, 50: »Sobieski lekka okryty burką dla zaszczytu«,) rodzaj zarzutki bez rękawów, wkładanej na ramiona i prawdopodobnie ściąganej u szyi sznurkiem i stąd zlekka sfałdowanej. Analogicznie jest urobiony inny wyraz turecki na oznaczenie »płaszcz«: *terinczek* (Mahmud Kaszgarski, wyd. Brockelmann, 204) od pnia czasownikowego *ter-in-* »być zebrany, namarszczony, sfałdowany«. Wypada wreszcie dodać, że od tegoż pnia tur. *bür-* («*bur-*») pochodzi w węgierskim czasownik *borít* etc. »okrywać« i imię *burok* »okrycie, zasłona« etc.⁹⁾, nie jest więc wyłączone pośrednictwo węgierskie przy zapożyczeniu polskiej *burki*.

Wobec wyraźnej i całkowicie uzasadnionej etymologii tureckiej *burki* (*bürük*, *bürke*), nie zestawiam tego wyrazu z arab. *burqa*⁶⁾ (wymaw.: *burqah*) »zasłona, czarszaf w formie płaszcz kobiecego«.

5) Str. 68: „*cuła* »szmata«; »jako *cuła*, którą baba z cholewy wyzuła«, Potocki; por. rus. *czulok* »pończocha« (z tureckiego?)”.

Jest rzeczą pewną, że mamy tu do czynienia istotnie z zapożyczeniem z tureckiego. W językach tureckich (w północno-zachodniej grupie) znany jest wyraz *czū*, *czug* »pieluszka, powijaki«, skąd pochodny czasownik **czugla-* »*czulga-* »owijać, zawijać«¹⁰⁾ i imiona: *czulgak* »pieluszka, szmata«, kirg. *czulgō* »szmata do owijania nogi, o n u c a« (Radłow III, 2176-7) itd. Niewątpliwie nasza *cuła* pochodzi z tego wyrazu tureckiego. Nastąpił tu tylko zanik dźwięcznego *g*, bardzo słabo w tu-

7) Por. słowniki tureckie: Radłow IV, 1886—1890; Brockelmann 44 i 47; Hamit Zübeyr 48.

8) Budagow, *Srawniteln. słowar tur.-tat. nareczij*, t. I, str. 277.

9) Z. Gombocz, *Die bulgarisch-türkischen Lehnwörter in der ungarischen Sprache*, MSFOu XXX, Helsinki 1912, str. 50—51.

10) Por. A. Zajączkowski, *Sufiksy w języku zachodnio-karaimskim*. Kraków 1932, str. 112.

reckim artykułowanym, oraz przejście *cz* w *c*, znane nam już skąd inąd¹¹⁾ i usprawiedliwione zjawiskiem „dżetacyzmu” (tzw. „mazurzenia”) nie tylko polskiego, ale także tureckiego (występującego np. w narzeczu bałkarskim, halicko-karaimskim itd.).

Co do związku tego wyrazu z rosyjską nazwą »pończochy« *czułok*, sądzę — zwłaszcza wobec poświadczonej w bułgarskim formy *czulka*, — że raczej należy przypuścić istnienie tego związku, aniżeli uwierzyć w fantastyczną etymologię, podaną przez Lokotscha, jakoby nazwa pończochy miała powstać z tur. *czolak* »kaleka, człowiek o jednej ręce«, choćby nawet miało to nastąpić — jak pisze autor — „wskutek osobliwej zmiany znaczeniowej”!¹²⁾

6) Str. 197: „*jalat* »błazen, nicpoń«, częste u Potockiego: »niechaj im dziecko rośnie *jalatem*«; »*jalat* to, a nie junak«, r. 1629, »poszło na *jalata*« (durnia), »w tym bławacie czasem znajdzie i *jalata*, nietylko szlachtę«, r. 1618; wołacz *jalacie!* w 15 w. tyle, co »biada!«... Od rzeczownika serb. i słowien. (*j*)*al*, »złość«, »zazdrość«, *jalan*, *jalen* »zazdrosny«; por. *jalowy* (?)”.

Skoro sam autor Słownika powątpiewa w słuszność przytoczonego zestawienia, nie chce chyba twierdzić, że *jalat* jest wyrazem pochodzenia słowiańskiego. Gdyby istniała możliwość wytłumaczenia zmiany fonetycznej *jalan* na *jalat*, to i tak pod względem znaczeniowym bliższe prawdopodobieństwa pozostawałoby przyjęcie etymologii tureckiej: *jalan* »kłamliwy, fałszywy, oszukańczy«. Sądzę jednak, że mamy tu do czynienia z innym zapożyczeniem z języków tureckich: *jalak* »bezcelny, arogant, gaduła«¹³⁾ oraz »gamoń«¹⁴⁾. Przejście w wygłosie wyrazu *k* w *t* jest bardzo łatwe, przypomnijmy choćby oboczne formy w czeskim *szpinák* i *szpinát*, oraz nasz *szpinak* obok niem. *Spinat* (Brückner, str. 554). Zresztą i w tureckim dałoby się może wykryć formy pochodne od tegoż pnia **jal-*, *jala-* z wygłosowym *t*, por. u Mahmuda Kaszgarskiego (III, 319, 2): *jalt-qa* (dativus?) *kyt-* »zrobić z czego pośmiewisko, wykpić kogo«. Trudność stanowi tylko wytłumaczenie przejścia znaczeniowego formy nominalnej *jalat* »błazen, nicpoń« w formę wykrzyknikową *jalacie!* »biada!«. Czyżby to były dwa różne wyrazy?

7) Str. 230: „*kindiak* »koc, dera«, w 17 wieku z Rusi przyszło, początku wschodniego”.

Już Muchliński, Źródłosłownik 62, uważał *kindiak* za zapożyczenie z języka tureckiego. Błędnie jednak wyprowadzał ten wyraz z tatar. *kandżuga* »rzemienie lub

11) Podobnie *cybuch* z tur. *czubuk*, *cymbory* z tur. *czenber*, *kieca* z tur. *kecze* itd.

12) „Mit eigenartigem Bedeutungswandel” (!), por. K. Lokotsch, Etymolog. Wörterbuch der europäischen Wörter orientalischen Ursprungs, Heidelberg 1927, str. 35, Nr 437.

13) Hamit Zübeyr, Anadilden derlemeler 412: *yalak*, 413: *yalik*.

14) Występuje jako przezwisko we wschodnim Turkiestanie, por.: Volkskundliche Texte aus Ost-Turkestan aus dem Nachlass von N. Katanov, herausgeg. von K. Menges, Berlin 1933, str. 1279: *jalak* »Mundaufsperrer«, ros. *rotozjej*.

pasy przy siodle«. Tymczasem słuszna etymologia tego zapożyczenia tureckiego nie nastrocza żadnych trudności: *kindiak*, może za pośrednictwem ruskim (u Twardowskiego: „dery, gunki, kindiaki”), pochodzi z tur. *kundak*, *kondak* »podściółka, dera, poduszka, powijaki«¹⁵), u Kirgizów »derka z wełny owczej, do której się kładzie noworodka na kilka dni, po czym się przenosi go do kołyski« (Słownik Budagowa, II, 95). Jest to pochodna od pnia tur. *ko-* »kłaść«, *kon-* »spocząć« etc. Co do zmięczenia zębowej spółgłoski *d*: *kindiak* — *kundak*, por. w polskim *kapciuch* z tur. *kapczuk*, *kapczuch*. Warto tu także przypomnieć analogię znaczeniową: pol. *kieca* »koc« pochodzi z tur. *kecze* »gruba materia wełniana«.

8) Str. 241: „*kobierzec*, tak, z *b* i w czes., ale Ruś ma je z *w*: *kawior*, *kowrik*, małorus. *kowereć*, niby całkiem jak ang. *cover* »zasłona, kapa«, ależ to przypadkowe zbliżenie...; my mamy tylko zdrobniałe, Czesi niegdyś i *kober*... Jeszcze dalsza odmiana u Bułgarów i Serbów, *guber*. Obce to wszystko cerkiewnemu, i może nie słowiańskie”.

Śmiem twierdzić stanowczo, że wyrazy te nie są słowiańskiego pochodzenia. Co jak co, ale nazwy różnych tkanin i kobierców przywędrowały do nas ze Wschodu wraz z przedmiotem, który oznaczały. Wystarczy tu wymienić tak popularne, jak »dywan«, »kilim«, »makata« itd.¹⁶). Przypuszczać tedy należy, że i wyraz *kobierzec*, w formie pierwotnej, nie zdrobniałej **kober*, *kower*, pochodzi również z obszaru, objętego językami wschodnimi, ściślej perskim i tureckimi. Jakoż istotnie w tych ostatnich występuje nazwa, żywo przypominająca wymienione tu formy słowiańskie. Tak np. w narzeczu sagajskim, którym posługują się tzw. Tatarzy abakańscy na Ałtaju, notuje Radłow (Słownik II, 1315) wyraz *köbes* »dywan«; Mahmud Kaszgarski podaje dwie nazwy »dywanu«, będące różnymi formami fonetycznymi, prawdopodobnie jednego i tego samego wyrazu: *kiwiz* (Brockelmann, 110: »Teppich«) oraz *küwüz* (ib. 119: »Matte oder Teppich aus Wolle«); słownik kipczacki Abu Hajjana wymienia formę *kewüz* i tłumaczy po arabsku *el-bisat*, czyli »dywan« (Caferoglu 86 ar. i 47); wreszcie anonimowy słownik kipczacko-arabski z pierwszej połowy XIII w. zawiera najciekawszą dla nas postać tej nazwy *köwer* (z wygłosowem *r*!) z obocznym tłumaczeniem na język arabski: *el-bisat* »dywan«¹⁷).

Wobec niejednokrotnie już poświadczonej wymiany *r* // *z* (*s*) w językach tureckich¹⁸), nie ma potrzeby uważać *köwer* za formę błędną. Fakt, że wyraz ten w tej postaci występuje w zabytku językowym kipczackim, nabiera szczególnego znaczenia.

15) Zenker, Turk. - arab. - persisches Handwörterbuch, str. 723: „Unterlage (Wulst. Kissen, Polster u. drg.), Windel etc.”.

16) Por. uwagi prof. T. Kowalskiego o nomenklaturze kobiernictwa wschodniego w „Przeglądzie Współczesnym”, Nr. 143, str. 432-3; oraz Słowniczek nazw tkanin wschodnich w pracy T. Mańkowskiego, Sztuka Islamu w Polsce, Kraków 1935, str. 117 i nast.

17) M. Th. Houtsma, Ein türkisch-arabisches Glossar, Leiden 1894, str. 16 ar. i 99.

18) Por. np. kipczacką formę *keler* »jaszczurka« obok czagat. *keles*.

Udział i rola elementów kipczackich w stosunkach handlowych i pośrednictwie pomiędzy Polską a Wschodem były dawniej dość znaczne — że wymienimy tu choćby Ormian, — toteż, skoro i materiał leksykalny dostarcza nam tak przekonywającego dowodu, możemy śmiało przyjąć, że dzięki tym elementom kipczackim otrzymaliśmy wraz z kobiercem wschodnim jego nazwę kipczacko-turecką *köwer* // *köbez*.

Podobieństwo fonetyczne z ang. *cover* jest istotnie, jak stwierdza Brückner, przypadkowe, podobnie zresztą, jak przypadkowym jest zestawienie ros. *kowier* z wyrazem hebrajskim *kəwīr* »materac, koc, kobierzec«¹⁹⁾ i wyciąganie stąd jakichkolwiek wniosków, choćby miały one dotyczyć wpływów mozaizmu na kształtowanie się języka kipczackiego (dzięki Karaimom?), jest conajmniej przedwczesne.

9) Str. 567: „*tawuła, tawołha* r. 1698, roślina »*spiraea*«; ...czes. *tawoła*, rus. *tawołga*”.

Ale żaden z przytoczonych tu wyrazów nie jest przecież rdzennie słowiańskim. Wszystkie one pochodzą z wyrazu tureckiego, rozpowszechnionego na Altaju: *tabyłga, tabylgy* »*spiraea altaica*«, w czagatajskim *tabułga* (Radłow III, 972 i 979). Zresztą już Meninski podając w swoim słowniku turecko-łacińskim („*Thesaurus*”, I. wyd. r. 1660) wyraz *tabułga* »*species arboris*« zestawił go z polską *tawułą*.

10) Str. 574: „*torba, torebka*, u wszystkich Słowian bez wyjątku; por. *terbuch* »brzuch« (p. *telbuch*)?”.

Całkowicie podzielam wątpliwości, wyrażone przez Brücknera, co do zestawienia etymologicznego wyrazów *torba* i *terbuch*, i uważam *torbę* za zapożyczenie z perskiego *tobra* »worek zawieszany u szyi konia« (Vullers, *Lexicon* I, 476: »*saccus pabularis de collo equi suspensus...*«)²⁰⁾. Wyraz ten przeszedł także do języków tureckich, gdzie rzadko występuje w swej pierwotnej postaci *tobra* (np. w słowniku Abū Hajjana, 104), najczęściej zaś w formie *torba* »worek, torba« (Radłow III, 1189), powstałej wskutek znanego i szeroko rozpowszechnionego zjawiska metatezy w tureckim: *-br-* // *-rb-*, jak np. arab. *sabr* »cierpliwość« w azerbajdżańskim brzmi *sarb* (to samo znaczenie). W tej „sturczonej” niejako postaci, wyraz *torba* przedostał się do języków słowiańskich, podobnie jak tyle innych wyrazów tureckich, oznaczających »wory«: *juki, samary* itd.

Ananiasz Zajączkowski

ECHO DAWNYCH WALK ORTOGRAFICZNYCH

Omawiając niedawną — już ukończoną — walkę o ortografię, prof. Z. Klemensiewicz nadmienił, że ta burza, która przeszła nad Polską, nie była wcale nowością. Istotnie sporów tych było wiele — tylko że już wiele uległo zapomnieniu, a nie wszystkie z nich nawet zostały zanotowane przez historyków językoznawstwa czy literatury. Jako przyczynek do tych dziejów czy ciekawostkę przytaczam list Henryka

19) Patrz: O. Steinberg, *Jewr. i chald. etymolog. słowar*, I, 204.

20) Tak też zestawiał wyraz *torba* J. Karłowicz (za Muchlińskim), *Mémoire sur l'influence des langues orientales sur la langue polonaise*, str. 432.

Sienkiewicza w „sprawie najtrudniejszej” (jak ją niedawno słusznie określił prof. Nitsch) — a mianowicie nieszczęsnej joty, która tylu ludziom już krwi napsuła, zwłaszcza w latach 1909—1911 wobec ostrego postawienia tej kwestii przez ś. p. prof. Kryńskiego. Posypały się wówczas różne protesty, indywidualne i zbiorowe, walczące najrozmaitszymi argumentami, słusznymi lub mniej słusznymi; ich wyliczanie i ocena nie wchodzi w zakres notatki niniejszej, podobnie też — wobec nieaktualności owych wydarzeń — wstrzymam się od wszelkich uwag co do argumentów, zawartych w liście poniższym, zwłaszcza że niektóre z nich były już omawiane różnymi czasy w „Poradniku Językowym”. Poprzestanę na informacjach źródłowych. Tekst brulionowy zachował się w dwóch mało różniących się opracowaniach, w archiwum rodziny Sienkiewicza w Oblęgorku. Jak wnoszę na podstawie niektórych danych, był on przepisany kilkakrotnie na czysto i rozesłany kilku redakcjom czasopism, w charakterze jakby listu otwartego. Miałem w rękach czystopis, przechowywany w zbiorach Zakładu Ossolińskich, zaadresowany do Zygmunta Wasilewskiego: Lwów, Redakcja „Słowa Polskiego”; ten właśnie tekst (który niewątpliwie wejdzie do przygotowanego zbiorowego wydania pism Sienkiewicza) tu reprodukuje. Daty, jak często w listach Sienkiewiczowskich, brak, co zresztą uzasadnione w danym wypadku publicystyczną intencją listu. Pisownię (konsekwentną, jak widać) odtwarzam wiernie. Podkreślenia samego autora.

Józef Birkenmajer

Szanowny Panie Redaktorze.

Bawiąc za granicą nie mogłem podpisać się pod protestem ogłoszonym przez grono uczonych, poetów i powieściopisarzy przeciw rozmaitym dowolnościom ortograficznym, wprowadzanym przez wydawców. Ale przyłączam się do niego w zupełności — i zapytuję przy sposobności tych wydawców, którzy postanowili wyrzucić *y*, z takich wyrazów jak *Francyja*, *Austryja*, *Maryja*, jak będą drukowali np. wiersz Mickiewicza:

„Nie uwierzę, że nam sprzyja
Jezus, — Maryja”. — etc.

W dalszym ciągu tego wiersza następują, jak wiadomo, wyrazy: *szyja* i *źmija*, których chyba na *szja* i *źmja* przerabiać nie można, a z którymi rymuje: *Maryja*, nie rymuje zaś zupełnie *Marja*. Jak z tego wybrną? ¹⁾

Z wysokim poważaniem

Villeneuve. Szwajcaryja.

Henryk Sienkiewicz

PRZYMIOTNIKI Z PRZEDROSTKIEM *BEZ*

Przymiotniki z przedrostkiem *bez* następują pewne wątpliwości, które spróbujemy tu wyjaśnić.

Jedną ze szczególnie aktualnych jest oboczność przymiotników *bezrobotny* i *bezroboczy*. Zwolennicy pierwszego opierają się na analogii takich jak *bezstronny*, *bezradny*, *beznadziejny*, a zwolennicy drugiego uważają, że poprawny jest tylko *bezroboczy*, jako zgodny pod względem osnowy (źródłosłowu) z przymiotnikiem *roboczy*.

¹⁾ Przekreślone końcowe *-ć* (= wybrnąć).

W języku samym jednak nie ma zasady tworzenia przymiotników z przedrostkiem *bez* z tej samej osnowy, co przymiotnik nie mający tego przedrostka. Co więcej, jest raczej zasada urabiania od innej osnowy przymiotników samodzielnych, a od innej przymiotników z tym przedrostkiem, iak o tym świadczą następujące dwójki: *wąsaty* — *bezwąsy*, *rogaty* — *bezrogi*, *żonaty* — *beżżenny*, *troskliwy* — *beztroski*, *litościwy* — *bezlitosny*, *stronniczy* — *beźstronny*, *podstawowy* — *beźpodstawny*.

Jeśli porównamy obie strony tych dwójek, zobaczymy, że przymiotniki bez przedrostka wyrażają różne właściwości i mają różne przyrostki: *-aty*, *-iwy*, *-owy* etc. Często funkcję przymiotnika spełnia imiesłów: *myślący* — *beźmyślny*, *uwzględniający* — *beźwzględnny*, *zachmurzony* — *beźchmurny*, *ograniczony* — *beźgraniczny*.

Natomiast przymiotniki z przedrostkiem *bez-* mają tylko jedną cechę — zaprzeczenie właściwości, zawartej w samym przymiotniku — i dlatego ograniczają się do krótszej osnowy, często tylko samego pnia, zwłaszcza w dawniejszej polszczyźnie (*beźnogi*, *beźlicy*), albo z dodaniem *-ny*: *beźżenny*, *beźwstydnny* itd. Natomiast do zaprzeczenia przymiotnika wraz z jego różnymi sufiksami służy inny przedrostek, mianowicie *nie-*: *nięrogaty*, *nięlitościwy*, *nięstronniczy*.

Z tych względów nie można przedrostków *bez-* i *nie-* traktować jednakowo, a zwłaszcza nie można narzucać zasady, że przymiotnik z przedrostkiem *bez-* powinien być odpowiednikiem przymiotnika bez tego przedrostka, bo zasada ta, jak widzimy, jest słuszna tylko w odniesieniu do przedrostka *nie*.

Różnicę między oboma tymi przedrostkami o tak podobnej pozornie funkcji widzimy także w tym ciekawym zjawisku, że podczas gdy przedrostek *nie-* nadaje przymiotnikowi przeciwne znaczenie, niż on ma bez przedrostka, przymiotnik, oparty przedrostkiem *bez-*, niekiedy wcale tego przeciwieństwa nie wyraża, lecz zatrzymuje to samo lub prawie to samo znaczenie, jakie ma i bez przedrostka, jak to widzimy w dwójkach: *cenny* — *beźcenny*, *czelny* — *beźczelny*, a czasem nadaje przymiotnikowi zupełnie inne znaczenie, bynajmniej nie przeciwne, bo *beźładny* nie jest przeciwieństwem *ładnego*, *beźwładny* nie jest zaprzeczeniem *władnego*, *beźradny* zaprzeczeniem *radnego*, *beźgraniczny* — *granicznego*, *beźduszny* — *dusznego* itd.

Wprawdzie różnica między przymiotnikiem o przedrostku *bez-* a przymiotnikiem o przedrostku *nie-* bywa nieraz trudno uchwytna albo zupełnie niedostrzegalna, jak np. w dwójkach: *beźlitosny* — *nięlitościwy*, *beźczynny* — *nięczynny*, *beźpłodny* — *niępłodny*, *beźskuteczny* — *nięskuteczny*, ale w wielu wypadkach jest uderzająca i nie pozwala na ich utożsamianie.

Dlatego używanie przymiotnika *beźroboczy* ze względu na to, że jest *roboczy*, nie da się usprawiedliwić, bo zasada stosowania przyrostków jest zupełnie inna. Natomiast używanie go dlatego, że ma osnowę krótszą, a więc zasadniczo, choć bynajmniej nie najczęściej, stosowaną przy przedrostku *bez-*, byłoby formalnie uzasadnione, gdyby nie to, że przymiotnik *roboczy* ma więcej wyrazistości niż przymiotnik *robotny*, rzadko zresztą używany i z tego względu właśnie *roboczy* nadaje się do użycia samodzielnie, a *robotny* w połączeniu z *bez-*. I z tego też prawdopodobnie powodu *beźrobotny* bywa znacznie częściej używany niż *beźroboczy*. (Por. „P. J.” 1932, str. 40 — przyp. Red.).

Więcej uzasadnienia niż *bezroboczy* miałby bardzo popierany przez niektórych *bezdomy*, ale cóż, kiedy jest to walka bez widoków zwycięstwa, bo ogół mówi i będzie, zdaje się, mówił *bezdomy*, bo ten sposób tworzenia przymiotników wychodzi z użycia, jak o tym mowa poniżej.

Wyjaśnienia oczywiście wymaga okoliczność istnienia mnóstwa przymiotników z przedrostkiem *bez-*, urobionych od osnowy zakończonej przyrostkiem *-ny*, a więc wbrew zasadzie wyżej wyłożonej. Pochodzi to stąd, że przedrostek *bez-*, wyrażający zasadniczo zaprzeczenie całej treści przymiotnika podstawowego, nie ma osobnej dla siebie formy i odrębnego przyrostka. A że stosowanie samego tylko pnia z dodaniem końcówek, wyrażających rodzaje, przypadki i liczby nie jest dość wyraziste, bo takie przymiotniki jak: *bezgłowy*, *bezręki* niczym się w żywej mowie nie różnią od rzeczowników z przyimkiem *bez głowy*, *bez ręki*, więc funkcję tę spełnia jeden z przyrostków, mających poza tym inne przeznaczenie, najczęściej *-ny* lub *-owy* (*bezchmurny*, *bezoso-bowy*). Wskutek tego często zachodzi zgodność osnów w przymiotniku z przedrostkiem *bez-* i bez niego, jak to mamy w dwójkach *sporny* — *bezsorny*, *wyznaniowy* — *bezwyznaniowy*. Czasem bywają tu także inne przyrostki, a więc *krwawy* — *bezkrwawy*, *krwisty* — *bezkrywisty*, co ułatwia drogę do niesłusznego wniosku, że zgodność osnów między przymiotnikiem samym a przymiotnikiem z przedrostkiem *bez-* jest zasadą, którą należy utrzymywać wszędzie.

Inna rzecz, że zwyczaj opatrywania przymiotników z przedrostkiem *bez-* różnymi przyrostkami rozszerza się w języku polskim i innych słowiańskich coraz bardziej, tak że nawet przymiotniki, urobione od rzeczowników, oznaczających części ciała, choć najbardziej zachowawcze pod tym względem, okazują już także skłonność do przybierania w tym wypadku przyrostka *-ny*, jak świadczą częste dziś *bezsusny*, *bez-zębny*, a nawet *bezzęczny*, *beznóżny*, zamiast dawniejszych *bezuchy*, *bezzęby*, *bezzęki*, *beznogi*.

Tymi też chyba względami, a przede wszystkim dążeniem do utrzymania jednolitości osnowy, trzeba tłumaczyć, że w Słowniku warszawskim przy przymiotniku *stronniczy* jest odsyłacz do *stronny*, pomimo że *stronny* znacznie słabiej wyraża tę właściwość, którą zawiera *stronniczy*, i pomimo że Linde uważa jeszcze obydwie przymiotniki za równoznaczne. Kto wie, czy nie w podobny sposób, wyrozumowany upodobniono znaczenie przymiotnika *czelny* do *bezczelny*, ze względu na wspólną osnowę, skoro w słowniku Lindego *czelny* znaczy tyle co *czołowy*, a i w Warszawskim przy *czelny* jest jeszcze odsyłacz do *czołowy*, choć *czelnie* i *czelność* mają już to samo znaczenie co *bezczelnie* i *bezczelność*; czy nie tak samo urobiono *dziety* od *bezdziety*, *chmurny* od *bezchmurny*, i dlatego to *chmurny* wydaje się dosyć sztucznym, w przeciwieństwie do *pochmurny* lub *zachmurzony*, których się też zwykle używa.

W każdym razie widzimy, że zasadą jest, a jeszcze bardziej było, urabianie przymiotnika z przedrostkiem *bez-* od innej osnowy niż przymiotnika samego, a osnowa ta bywa wtedy zwykle krótsza. Jest to zarazem w związku z traktowaniem przymiotników w złożeniu z innymi wyrazami w ogóle, a przechowało się zwłaszcza widocznie

w przymiotnikach, urobionych od rzeczowników, oznaczających części ciała, jak *długogłowy*, *jasnowłosey*, *ostrozęby*, *kłapouchy* itd.

Podobny do polskiego jest stan w języku rosyjskim, mianowicie przymiotniki urobione od nazw części ciała zachowały zasadniczo zwyczaj tworzenia przymiotników z przedrostkiem *bez-* z samego pnia: *biezrukij*, *biezglawyj*, *biezglazyj* »bezoki«. W ruskim (ukraińskim) i czeskim zachowała się dawna zasada w znacznie większym stopniu, ruskie: *bezhołosyj* »bezgłośny«, *bezsyłyj* »bezsilny«, *bezmiasyj* »beźmięśny«, czeskie *bezduchy* »bezduszny«, *bezlisty* »beźlistny«, *bezbarvy* »beźbarwny«. W języku bułgarskim zasada ta dotyczy jeszcze tylko części ciała: *bezrak*¹⁾ »beźręki«, *beznog*, *bezok*, *bezrog*, *bezuch*, *bezzab* »beźzębny«. Natomiast w serbsko-chorwackim zasada ta w jeszcze większym stopniu niż w polskim ustąpiła miejsca zwyczajowi urabiania takich przymiotników za pomocą przyrostka *-ny*: *bezglavan* »beźgłowy«, *bezzszan* »beźzuchy«, *bezzoczan* »beźoki« (w znaczeniu *beźczelny*).

Konsekwentniej niż w językach słowiańskich przejawia się ta zasada w językach bałtyckich. W litewskim jest sporo takich dwójek jak *tėisingas* »sprawiedliwy« — *beteisis* »niesprawiedliwy«, *gedingas* »wstydlivy« — *begedis* »beźwstydnvy« w łotewskim *darbigs* »czynny« — *bezdarbīs* »beźczynny«, *kaunigs* »wstydlivy« — *beźkauņa* »beźwstydnvy«. Tak samo w grece *τιμήεις* *timéeis* »szanowny« — *ἀτίμος* *átimos* »nieszanowany«, *θανατικός* *thanatikós* »śmiertelny« — *ἀθάνατος* *athánatos* »nieśmiertelny«, *δίκαιος* *dikaios* »sprawiedliwy« — *ἀδίκος* *ádikos* »niesprawiedliwy«. W łacinie *famosus* »sławny« — *infamis* »niesławny«, *nubilus* i *nubilosus* »pochmurny« — *innubis* »beźchmurny«. Obok takich ma łacina także sporo przyjętych wprost z greki. Po łacinie i grece odziedziczyły część tych złożeń nowożytny języki romańskie. Włoskie *barbuto* »brodaty« — *imberbe* »beźbrody«, *sonnolento* »senny« — *insonne* »beźsenny«, francuskie *barbu* »brodaty« — *imberbe* »beźbrody«, *pieux* »pobożny« — *impie* »beźbożny«. Kiedy jednak chodzi o tworzenie nowych takich przymiotników, to o ile ich nie można zapożyczyć z klasycznych, z posłużeniem się różnymi przedrostkami jak *in-*, *ex-*, *a-*, *dis-*, używa się raczej odpowiedniego rzeczownika z przyimkiem, a więc francuskie (naukowe) *acéphale* obok (potocznego) *sans tête* »beźgłowy«, *insouciant* i *sans-souci* »beźtroski«, *désespéré* i *sans espérance* »beźnadziejny«, *impitoyable* i *sans pitié* »beźlitosny«, *impudent*, *insolent*, *effronté* »beźczelny«. Podobnie we wszystkich innych romańskich.

Znacznie konsekwentniej wygląda ta zasada w językach germańskich. Tam funkcję polskiego przedrostka *bez-* pełni zazwyczaj przyrostek, w niemieckim *-los*, angielskim *-less*, rozszerzający sam pień. A więc niemieckie *schamhaft* »wstydlivy« — *schamlos* »beźwstydnvy«, *schmerzlich* »bolesny« — *schmerzlos* »beź bólu«, *kräftig* »silny« — *kraftlos* »beźsilny«. Podobnie angielskie *sleepy* »senny« — *sleepless* »beźsenny«, *piteous* »litościwy« — *pitiless* »beźlitosny«. Oczywiście wobec wielkiej ilości w angielskim przymiotników pochodzenia łacińsko-greckiego wiele też jest wypadków tworzenia przymiotników z przedrostkiem *bez-* na sposób języków romańskich. Nato-

1) Transkrypcja według prof. Słońskiego.

miast w językach skandynawskich jest ta zasada tak samo konsekwentna jak w niemieckim. Szwedzkie *syndig* »grzeszny« — *syndalös* »bez grzechu«, *gudaktig* »po-bożny« — *gudalös* »bezbożny«, duńskie i norweskie *hjertelig* »serdeczny« — *hjertelös* »bez serca«, (*vel*) *smagende* »smaczny« — *smaglös* »bez smaku«.

Podobnie jak w językach germańskich jest w węgierskim, gdzie funkcję niemieckiego *-los* pełni przyrostek *-telen* (*-tlen*, *-talan*, *-tlan* — odmiany zależą od rodzaju samogłosek w przymiotniku): *hasznos* »pożyteczny« — *haszontalan* »bezużyteczny«, *dolgos* »pracowity«, *dolgozó* »roboczy« — *dologtalan* »bezrobotny«.

Bardzo prawdopodobnie taki stan jest w wielu jeszcze innych językach, bo jakieśmy to wyżej widzieli, przemawiają za tym względy logiczne, a w każdym razie panuje na obszernych terytoriach języków europejskich, związanych pod tym względem historycznie, choć wszędzie widać też jednocześnie tworzenie przymiotników zaprzeczonych z pominięciem tej zasady.

Józef Rossowski

BŁĘDY JĘZYKOWE POLSKIE MŁODZIEŻY LITEWSKIEJ

(Referat wygłoszony w Ognisku Metodycznym jęz. polskiego w Wilnie)

W niniejszej pracy ograniczam się do omówienia tylko tych błędów w polskiny języku młodzieży litewskiej na terenie Wileńszczyzny, które noszą na sobie wyraźne i niewątpliwe piętno „litewkości”, innymi słowy, chodzi mi wyłącznie o te zniekształcenia polszczyzny, które wywołał niejako język litewski. I tak np. nie wymienię tu takich, bardzo pospolitych w mowie i piśmie młodzieży litewskiej błędów, jak nieużywanie skróconych form zaimków osobowych i niepotrzebne dodawanie zaimków osobowych do form czasownika („ja powiedziałem jemu” — i dobrze jeszcze, jeśli nie „niemu” lub „dla jego”), gdyż są to ogólnowileńskie błędy językowe, wspólne wszystkim tutejszym uczniom bez względu na ich przynależność narodową. Młodzież litewska na Wileńszczyźnie mówi taką polszczyzną, jaką słyszy dokoła, toteż nic dziwnego, że jej język polski roi się od rusycyzmów i prowincjonalizmów wileńskich. Niezależnie jednak od tego natrafiamy w języku polskim tutejszych Litwinów na osobliwości im jedynie właściwe — i one właśnie będą przedmiotem mych rozważań.

Jak wiadomo, język litewski należy wraz z łotewskim i staropruskim do grupy języków bałtyckich, wyodrębniającej się mocno wśród wielkiej rodziny języków indoeuropejskich. Najbliżej jednak są języki bałtyckie spokrewnione ze słowiańskimi. To pokrewieństwo widoczne jest przede wszystkim w morfologicznej budowie i fleksji obu grup językowych, a także w ich słownictwie. Można by zacytować długi szereg wyrazów, których brzmienie zdradza tę wspólność pochodzenia. Niektóre z tych wyrazów znamy wszyscy — nauczyciele poloniści — z naszych studiów, np.: *galva* (głowa), *varna* (wrona), *karvė* (krowa), *pinti* (pol. pięć) etc. Oprócz takich wyrazów jest w języku litewskim sporo względnie nowszych zapożyczeń z języków słowiańskich, głównie z polskiego, jak np.: *bažnyčia* (kościół, z pol. bożnica), *gatavas* (pol. gotowy), a także z łaciny, niewątpliwie za pośrednictwem polszczyzny, np.:

direktorius, ministeris etc. Na ogół jednak słownictwo litewskie jest bardzo swoiste i różni się mocno od słownictwa języków słowiańskich.

Nieco dokładniejsza charakterystyka języka litewskiego każe uwydatnić następujące cechy:

1) Zachowanie iloczasu. Wszystkie samogłoski w języku litewskim są długie albo krótkie, z wyjątkiem *o*, które jest zawsze długie. Prócz tego długie są wszelkie dwugłoski, do których zalicza się również grupy dźwiękowe, złożone z samogłoski i spółgłoski półotwartej, a również samogłoski nosowe (*i, u, e, a*), które powstały z dawnych połączeń samogłosek *i, u, e, a* ze spółgłoskami nosowymi, a które obecnie tę nosowość przeważnie zatraciły. Długość oznacza się czasem w piśmie przy pomocy tzw. znaków diakrytycznych, np. *sūnus* (syn), *mēnuo* (miesiąc); w jednym tylko wypadku ta różnica iloczynowa jest zaznaczona przez różne litery, mianowicie: *y* i *i*. Obie te głoski brzmią jak polskie *i*, ale *y* wymawia się długo, a *i* — krótko. Głoski *o* brzmieniu polskiego *y* język litewski nie posiada.

2) W języku litewskim pozostały ślady dawnych intonacji, niedosłyszalne zresztą dla ucha nie-Litwina, wyłącznie w dwugłoskach i wyżej wspomnianych połączeniach dyftogicznych. Np. wyrazy: *aukštas* — strych, piętro, obok: *aukštas* — wysoki; *vařnas* — kruk, obok: *varna* — wrona, różnią się tym, że dwugłoski: *au, ar* wymawia się raz z akcentem na niezgłoskotwórczym *u, r*, a drugi raz na *a*.

3) Akcent w języku litewskim jest zmienny, choć takiej różnorodności jak np. w języku rosyjskim nie wykazuje.

4) Morfologia języka litewskiego jest niesłychanie bogata i zachowuje formy prastare, często starsze, niż łacina lub greka. Zapoznanie się, choćby pobieżne, z językiem litewskim najlepiej poucza nas, jak naturalne i narzucające się wprost umysłowi są podstawy gramatyki porównawczej. Litewska deklinacja i koniugacja prosi się wprost o porównanie z odmianami łacińskimi, greckimi i staro-cerkiewno-słowiańskimi. Niektóre formy brzmią dzisiaj tak jak przypuszczalnie brzmiały niegdyś — w języku prasłowiańskim lub jeszcze dawniej, np. *bēgti, pinti* etc. Zasadniczo zachowuje język litewski wymierającą już liczbę podwójną, zaś jego bogactwo morfologiczne i fleksyjne jest wprost ogromne. Jedyne uproszczenie w porównaniu z językiem polskim — to zatarata rodzaju nijakiego: litewszczyzna odróżnia tylko dwa rodzaje — męski i żeński.

5) Ogromnie ważną cechą języka litewskiego są imiesłowcy i ich rola w języku. Znane jest porzekadło: „Lietuviu kalba — dalyviu kalba” — język litewski jest językiem imiesłowów.

Język litewski odróżnia trzy rodzaje imiesłowów: *dalyviai*, imiesłowcy odmienne, przymiotnikowe; *padalyviai*, imiesłowcy przysłówkowe, nieodmienne, i *pusdalyviai*, półimiesłowcy: są to imiesłowcy przymiotnikowe, używane tylko w mianownikach wszystkich liczb i rodzajów. Samych imiesłowów przymiotnikowych jest sześć — po dwa (czynny i bierny) w każdym z trzech czasów; imiesłowów przysłówkowych — tak jak w języku polskim — dwa, i jeden półimiesłow.

Rola imiesłowów w języku litewskim jest ogromna. Oprócz tego, że są one używane tak jak np. w języku polskim, tworzą one łącznie z formami słowa posiłko-

wego *buti* (być) formy rozmaitych czasów złożonych, używanych na równi z czasami prostymi. Wyrażenia typu: *aš esu sakęs, aš esu perskaitęs tą knygą* — coś, jakby kto po polsku powiedział: „jestem powiedziałszy”, „jestem przeczytawszy tę książkę” — są normalne w języku litewskim. Oprócz tego trafia się często, że imiesłowy zastępują słowo osobowe w zdaniu, innymi słowy mogą występować w roli orzeczenia. Dzieje się to stale przy tzw. „*oratio obliqua*”, której się używa, gdy: 1) przytacza się cudze zdanie lub gdy 2) mówi się o czymś niepewnym, bardzo dawnym, np. gdy opowiada się baśń. Wówczas każdą formę czasownika zastępuje się imiesłowem tego samego czasu, rodzaju i liczby. Taką „*oratio obliqua*” spotykamy bardzo często. Np. po wyrażeniu: *Jis sakė, kad...* („on powiedział, że...”) dalszy ciąg zdania powinien być utrzymany w „*oratio obliqua*”. W czasopismach natrafiamy na informacje, rozpoczynające się od słowa *esą* (podobno, rzekomo), po którym w całym artykule nie znajdziemy ani jednej formy czasownika we właściwej postaci — same imiesłowy. A oto cytuję początek baśni ludowej: *Senu senovėje gyvenęs (zam. gyveno) karalius, jis turėjęs (zam. turėjo) labai gražią dukterį...*, co w dosłownym przekładzie polskim brzmi: „Dawno, dawno żywszy król, który miał bardzo ładną córkę...”.

Na zakończenie tej nader pobieżnej charakterystyki języka litewskiego wypada podkreślić jeszcze jeden bardzo ważny szczegół, a mianowicie, że młodzież litewska ucząca się w szkołach Wileńszczyzny dzieli się pod względem językowym — a dotyczy to zarówno litewskiego jak i polskiego języka — na dwie dość mocno odgraniczone kategorie: młodzież miejską i wiejską. Ilościowo przeważa element wiejski, który ma w gimnazjum wileńskim znaczną, zaś w święciańskim — olbrzymią przewagę. Żywioł bowiem litewski w tutejszych miastach jest nieliczny.

Młodzież miejska jest przeważnie jako tako „*otrząskana*” z językiem polskim. Są to niejednokrotnie dzieci małżeństw mieszanych, mówiące od małżeństwa obu językami; jest pewien procent ludzi, o których narodowości i języku ojczystym zdecydował przypadek, jak się to często zdarza na pograniczu narodowościowym. Ale nawet „*najrdzenniejsi*” Litwini, pochodzący z miasta, znają dobrze język polski, gdyż stykają się z nim na każdym kroku. Jest to, rozumie się, polszczyzna „*tutejsza*”, wileńska, rojąca się od błędów, rusycyzmów i swoistych prowincjonalizmów. Ale bądź co bądź władają oni językiem dość biegle i nie mają zbyt trudności w rozumieniu książek; wymowa polska również nie sprawia im trudności, tak że najczęściej ich polszczyzna niczym się nie różni od języka tutejszych Polaków. Bodaj że wpływom języka polskiego należy przypisać to zjawisko, że w języku litewskim miejskiej młodzieży zatracą się w dużym stopniu poczucie iloczasu, a tym bardziej różnic intonacyjnych. W praktyce szkolnej odbija się to ujemnie na ortografii litewskiej, gdzie występuje charakterystyczne zjawisko pomieszania liter *i* z *y*, gdyż w sposobie wymawiania tych głosek — po zatracie długości — nie ma żadnej różnicy.

Takiego błędu nie zrobi nigdy przedstawiciel wsi litewskiej, gdyż odróżnia on doskonale w swej mowie długość i krótkość głosek. Za to słownik litewski młodzieży wiejskiej roi się od polonizmów i rusycyzmów, takich jak np.: *časas* (z pol. *czas*, zam. *laikas*), *paduška* (z pol. *poduszka*, zam. *priegalvis*), *dziegorius* (pol. *zegar*, zam.

laikrodis), *biednas* (pol. *biedny*, zam. *vargšas*), *ubagas* lub nawet *žebrokas* (pol. *ubogi*, *żebrak*, zam. *elgeta*) itp. Język kulturalniejszej ludności miejskiej, mniej samorodny, ale więcej podległy wpływom literackim, zastąpił tego rodzaju zapożyczenia wyrazami rodzimymi lub neologizmami litewskimi. Co do języka polskiego młodzieży wiejskiej, to są tu duże wahania, zależnie od okolicy. I tu również jest pewien procent dzieci, dla których język polski nie jest zupełnie obcy. Ale nie brak tu i takich, którzy po polsku umieją tylko tyle, ile się nauczyli w szkole powszechnej. Ale nawet tacy najczęściej dość szybko przyswajają sobie w gimnazjum język polski, a wymowa wyrazów polskich nie sprawia im zbyt wielkich trudności. Stosunkowo rzadko trafia się osobnik — częściej chłopiec niż dziewczynka — który nie może dać sobie rady z wymową polską. Nie wymawia spółgłosek *ś, ź, ć, dź*, nosówki stale zastępuje przez połączenie samogłoski ustnej z *n* (*renken*), nie słyszy różnicy pomiędzy *i* a *y*, miesza *ch* i *k*: a jak mówi, tak pisze, przynajmniej w początkach.

Przechodzę do kolejnego omówienia tych błędów, które są rezultatem wpływu litewszczyzny na język polski.

A. Ortografia i wymowa.

1) Przeczenie *nie* pisane razem z czasownikiem, np. *nepisałem, nieznam*, gdyż tak pisze się po litewsku: *nerašiau, nežinau*.

2) Błędy typu: *pozwoliono, liato, liubić*, a nawet *wielie, liecz*. Jest to rezultat przeniesienia prawideł ortograficznych rodzimego języka do polszczyzny. W litewskim bowiem języku, podobnie jak po rosyjsku, litera *l* może oznaczać głoskę *l* lub *ł*, zależnie od następujących po niej dźwięków. I tak:

a) *l* w pozycji przed *a, o, u* lub spółgłoską twardą wymawia się jak *ł* np. *laukti*, czyt. *łaukti* (czekać), *lapė*, czyt. *łape* (lis), *lova*, czyt. *łowa* (łóżko), *šiltas*, czyt. *sziltas* (ciepły).

b) *l* w pozycji przed *e, i, y* lub spółgłoską miękką wymawia się jak *l*, np. *linksmas* (wesoly), *lengvas*, czyt. *langwas* (lekki), *lygus*, czyt. *ligus* (równy), *valstybė*, czyt. *walstibe* (państwo).

c) Jeśli jednak *l* w pozycji przed *a, o* lub *u* ma się wymawiać jak *l*, to wtedy pisze się po nim *i*, które jest w danym wypadku znakiem zmiękczenia, np. *galia*, czyt. *gala* (moc, władza), *liutas*, czyt. *lutas* (lew), *valio*, czyt. *walo* (niech żyje).

Częste w języku litewskim połączenie: *lie* (np. *liesti* — dotykać, *liepti* — kazać) czyta się prawie tak jak *lje*. Stąd błędy typu „wielie”, co zresztą nie odpowiada wymowie polskiej Litwinów.

3) Błędy pisowni i wymowy typu: *psychologia, logika, mineralogia* etc., wywołane tymi samymi przyczynami, są rzadkie, spotykane niemal wyłącznie w wyrazach cudzoziemskich, wspólnych obu językom.

4) Błędy, polegające na pisaniu *i* zamiast *j* — to również naleciałość z ortografii litewskiej. Język litewski używa litery *j*, ale tylko na początku wyrazu lub między dwiema samogłoskami, np. *joti* — jechać konno, *juoktis* — śmiać się, *abejonė* — wątpliwość etc. Ale przy spółgłoskach, gdy dźwięk ten tworzy dyftong z innymi samogłoskami, zawsze pisze się *i*, np. *veiksmas* — czyn, *reikia* — trzeba, *vaisius* — owoc,

puikus — wspaniały. Analogicznie do tego piszą dzieci litewskie: *weście, póidę, znaidę* etc.

5) Błąd: *y* zamiast *i* lub (rzadziej) na odwrót. Pomieszanie dźwięków: *y* (tj. *i* długie) i *i* (tj. *i* krótkie), zwłaszcza w języku ludności miejskiej, o czym już była mowa, wywołuje kłopoty ortograficzne w języku litewskim, co potem przenosi się na język polski w postaci błędów takich, jak: *syla* (siła), *wydzieć, myłość, dzysiaj* — rzadkiej na odwrót, np. *fabrika*.

Przeważnie są to błędy niezbyt częste i łatwe do wykorzenia. Ale czasem trafiają się dzieci, które nie słyszą różnicy brzmienia polskich samogłosek *y* — *i*; wtedy ich pismo roi się od tego rodzaju błędów.

6) *k* zamiast *ch* i na odwrót.

Błąd bardzo typowy dla Litwinów, gdyż w ich języku nie ma dźwięku *ch*. Stąd błędy: *kłop, kwalić, kwila* — albo na odwrót: *chto, chtóry, zachrystia, nicht* — jako rezultat hiperpoprawności językowej.

B. Błędy w zakresie morfologii i składni.

1) Imiesłów ze słowem posiłkowym jako orzeczenie — błąd zrozumiały w związku z tym, co pisaliśmy o roli imiesłowów w języku litewskim. Np.: „Byłem poszedłszy na cmentarz i zapaliwszy świecy”, „...bo w zeszłym roku jeszcze się był nie narodziwszy”, „Obaj byli dawno nie jadłszy”. Są to swoistego rodzaju tłumaczenia z języka litewskiego, np. ostatnie zdanie brzmi po litewsku: *Abudu buvo seniai ėdusi!*

Należy jednak zaznaczyć, iż tego typu wyrażenia są pospolite wogóle w polszczyźnie wileńskiej. Czy i w jakim stopniu wpłynął na to „język imiesłowów”, trudno o tym coś pewnego powiedzieć.

2) Błędy, polegające na przenoszeniu do języka polskiego czysto litewskiej składni „dativu absolutu”. Litwini mówią: *Man einant* — dosłownie: „mnie idąc”, w znaczeniu równoważnika zdania czasowego: „gdy szedłem (szłam)”. Wynikają stąd takie dziwolągi, jak: „Mnie idąc cały czas padał śnieg”. „Przyszedłszy uczniom zaczyna się nabożeństwo”. „Zadzwoniwszy dzwonku (to ma być celownik) na wielką pauzę, idziemy do sali”.

3) Błędy w rodzaju rzeczowników, np.: *Ta drzewa, ta błęda, ta kościola, ta więzienia, ta mieszkania, ta śniadania, ta kazania, ten mysz, ten zachęt, słotny jesień, barbarzyński plemion* itp. Szczególnie często zdarza się to w wyrazach obcych, a wspólnych obu językom, które w ustach Litwinów przybierają litewską postać, np. *ta programa, ta tema, ta gimnazja*.

I znowu wypada zaznaczyć, że to samo zjawisko jest bardzo rozpowszechnione w języku wileńskich Polaków¹⁾. Czy nie jest ono rezultatem wpływu języka litewskiego z jego brakiem rodzaju nijakiego — trudno wyrokować.

1) U w a g a. Słyszałem tego rodzaju wyjątki z humorystycznej gramatyki języka „wileńskiego”: „W języku wileńskim wszystkie rzeczowniki są rodzaju żeńskiego, np. *ta dziecka, ta okna, ta łóżka, ta mięsa, ta piec, ta krama* (sklep). Wyjątek stanowi sześć rzeczowników rodzaju męskiego, mianowicie: *ten pak, ten mysz, ten gęś, ten*

4) Częsty a bardzo dla Litwinów charakterystyczny, bo wyłącznie u nich spotykany błąd — to użycie liczby pojedynczej zamiast mnogiej w formie trzeciej osoby czasowników, np.: *Uczniowie pisze, ludzie żyje, wszyscy słyszy* itp. Wynika to stąd, że w języku litewskim formy 3. osoby liczby pojedynczej i mnogiej czasowników brzmią wszędzie jednakowo: *Jis rašo, jie rašo* — (on) pisze, (oni) piszą. *Jis rašė, jie rašė* — (on) pisał, (oni) pisali. Bardzo rzadko zdarza się zastąpienie formy liczby pojedynczej — mnogą, np. *uczeń idą*.

5) W języku litewskim o wiele częściej niż w polskim występuje składnia dopełniacza częściowego. Zwłaszcza charakterystyczna jest ona po słowach: jest (*yra*) i mieć (*turėti*). Mówi się więc: *Yra žmoniu, nėra žmogaus* (dosł.: „jest ludzi, nie ma człowieka”). Albo: *Turiu pinigų, laiko, noro* (dosł.: „mam pieniędzy, czasu, chęci”). Także przy innych czasownikach, np. *Pavalgiau pietų* — zjadłem obiadu; *pasikviečiau draugius* — dosł.: „zaprosiłem koleżanek”.

Analogicznie do tego pisze młodzież litewska: *Mam czasu. Miałem chęci iść do kina. Jest takich zebraków (yra tokiu elgetų). Będzie błędów (bus klaidų). A obok tego: Są takich ludzi lub Ile tam są ciekawych rzeczy.*

Jak widać, oprócz niewłaściwie użytej formy dopełniacza, występuje tu pomieszanie form: *jest* i *są*, gdyż po litewsku — o czym była już mowa — obie te formy brzmią jednakowo: *yra*.

6) Użycie bezokolicznika zamiast rzeczownika odsłownego w przypadku zależnym, np.: *Marzę ukończyć szkołę (svajoju baigti mokyklą). Troszczył się podnieść przemysł (rupinosi pakelti pramonę)*. Przykłady wskazują, że jest to dosłowny przekład z języka litewskiego, gdzie możliwe są nawet tego rodzaju zwroty, jak: „*Draugija Vokietybei remti*”, co dosłownie brzmi: Towarzystwo niemczyźnie popierać (T-wo popierania niemczyzny).

7) Nieprawidłowe pomijanie spójki (łącznika) w orzeczeniu złożonym. Np.: *Moja praca ciężka (zam. jest ciężka)*. Jakkolwiek bowiem w litewskim języku możliwe są tu oba typy zdań, — ze spójką i bez niej — a więc: *Máno darbas sunkus* albo: *Mano darbas yra sunkus*, to jednak przeważa w mowie raczej typ bez spójki.

8) W języku litewskim bardzo często przydawka dopełniaczowa, i to wysunięta przed określaną rzeczownik, pełni funkcję polskiej przydawki przymiotnej. Przykłady: *Lietuvos žinios* — dosł. „Litwy wiadomości” w znaczeniu „Wiadomości Litewskie”. Podobnie: *Lenku kalba* (dosł. Polaków język), *Amerikos laikraščiai* (dosł.: Ameryki gazety), *Šiaurės Prancuzija* (dosł.: Północna Francja). Zgodnie z powyższym pisze młodzież litewska: *Polski pisarze, Szwecji flota, wieczoru godzina, słońca blask, innych narodów kupcy* itp. Błąd to bardzo częsty i bardzo uporczywy.

9) Osobne omówienie należy się błędom szyku wyrazów w zdaniu. Już w poprzednim punkcie potrąciliśmy o tę sprawę mimochodem. Są to bardzo częste i uporczywe a bardzo dla Litwinów charakterystyczne błędy. I nic dziwnego. Szyk bo-

kieszeń, ten krew i ten podwórz, oraz jeden rzeczownik rodzaju nijakiego: *to wełno*”. Jest to, naturalnie, anegdota, charakteryzująca jednak dobrze panujące tu pomieszanie rodzaju rzeczowników. Wszystkie przykłady są trafnie zaobserwowane.

wiem w języku litewskim jest bardzo swoisty, przypominający trochę łacinę. Mianowicie wszelkie określenia, a więc przydawki rzeczowne, przymiotne i dopełnienia przesuwają się najczęściej przed określanym wyrazem w kolejności ich ustąpienia zdaniowego. Otrzymujemy z tego następujące rezultaty — przykłady wypisuję z gazety podając obok w nawiasach dosłowny przekład polski. *Naujo karo konflikto šmėkla* (Nowej wojny wybuchu widmo). *Versalio sutarties pagrindu pakeisti be karo neįmanoma* (Wersalu Traktatu podstaw zmienić bez wojny nie do pomyślenia). Albo taka „piramidka” określeń: *šiaurės Kinijos autonomistinio judėjimo „mirties korpuso” štabo nariai* (Północy Chin autonomistycznego ruchu „śmierci korpusu” sztabu członkowie).

Trudno się dziwić, że młodzież litewska pisze po polsku: „Ascetycznemu życiu poświęcenie się jego marzeniem było”. „Tą uroczystością swoich obrońców miasta Krakowa mieszkańcy uczcić chcieli”. „Ta ulica jest jakby wiecznym wielkiego pisarza sławy pomnikiem”. Nie trzeba dodawać, że nauczyciel języka litewskiego uskarża się na liczne polonizmy w budowie zdań litewskich młodzieży.

10) Na zakończenie podaję szereg zwrotów i wyrażen spotykanych w języku litewskiej młodzieży, a będących dosłownym przekładem z jej ojczystego języka.

a) Przez lekcję (w znac.: podczas lekcji) — lit. *per pamoką*.

b) Widziałem dużo czego — lit. *daug ką*.

c) Dziwić się bogactwem — lit. *stebėtis turtais* (narzędnik).

d) Był nim zadowolony — lit. *juo* (narz.) *patenkintas*.

e) „Księgarnia” w znac. „biblioteka”. W języku litewskim wyraz *knygynas* oznacza zarówno księgarnię, jak i bibliotekę.

f) „Zielone mięso” — lit. *žalia mėsa*, gdyż przymiotnik *žalias* ma podwójne znaczenie: „zielony” i „surowy”.

g) „Pracuje jak czarny wół” — lit. *dirba kaip juodas jautis*.

h) „Przystoi mu to jak krowie siodło” — lit. *tinka, kaip karvei balnas*.

A propos... Czy nie warto by tego ostatniego powiedzonka świadomie wprowadzić do języka polskiego?

Tadeusz Pizło

JAK ODMIENIAĆ AKROPOLIS I AKROPOL

Każdemu, kto choćby w szkole zajmował się historią starożytną, znana jest dobrze nazwa *Akropolis*, oznaczająca wzgórze nad Atenami, pełne słynnych zabytków. Miłośnik piękna klasycznego, Stanisław Wyspiański, przeniósł tę nazwę — mocą analogii — na panujące nad Krakowem wzgórze wawelskie, również pełne zabytków i równie zrośnięte z tradycją i dziejami tym razem polskiego narodu. Tytułem „*Akropolis*” obdarzył poeta jeden ze swych dramatów, osnuty na tle wawelskiego wzgórza i przeniknięty myślą o zmartwychwstaniu Polski.

Nic dziwnego, że dzięki żywej u nas tradycji antycznej oraz rodzimej naszej tradycji historycznej i literackiej wyraz *Akropolis* stał się w użyciu dość częstym, a wskutek tego poczęł przybierać formy swojskie. Jak mówimy *Neapol*, *Konstantyno-*

pol, *Adrianopol* — a przecież i na polskim terytorium wyrosły takie nazwy, jak *Tarnopol*, *Jezupol*, *Mariampol*, *Krystynopol* — tak przyjęła się i nazwa *Akropol*.

Następstwem tego stała się i odmiana tej nazwy, odpowiadająca prawidłom, istniejącym w języku polskim. Za przykładem innych przytoczonych wyrazów i *Akropol* stał się w odczuciu przeciętnego Polaka wyrazem rodzaju męskiego, stąd nasi pisarze (Sienkiewicz i inni) opisywali swój pobyt na *Akropolu*, zachwycali się *Akropołem* itd. Zupełnie podobnie jak mówimy, że Mickiewicz umarł w *Konstantynopolu*, a pod *Adrianopolem* był zawarty pokój lub jak śpiewamy: „O *Neapolu*, uroczy kraju!”.

Zakończenie *-pol* wszędzie tu zastąpiło dawne *polis*, a więc stary wyraz grecki, oznaczający »gród«, »miasto« czy »państwo« (*πόλις*). Mylnie zaliczano do tej kategorii wyrazów i *monopol* — ten bowiem nie ma nic wspólnego z *polis*, pochodzi zaś od greckich wyrazów: *monos* (*μόνος*) »jeden«, »jedyne«, »wyłączny« i *poléo* (*πωλέω*, nb. z długim *-o-* w temacie) »sprzedaję«. *Constantinopolis* (*Κωνσταντινου πόλις*) znaczyło więc tyle co »miasto Konstantyna« (*Konstantina grad* lub *Cariegrad* nazwano to miasto w jęz. cerkiewno-słowiańskim), *Neapolis* (*Νέα πολις*) tyle co »Nowe miasto« itd. *Akropolis* więc oznacza »gród na szczycie«.

Wyraz *polis* jest w języku greckim rodzaju żeńskiego. Stąd ostatnimi czasy niektórzy uczeni i literaci, obeznani z językiem greckim, poczęli dążyć do tego, by językowi polskiemu narzucić rodzaj żeński wyrazu *Akropolis*, a więc żeby odmieniać: (widok) *Akropoli*, (skierować się ku) *Akropoli*, (widzieć) *Akropolę* albo (wyniosłą) *Akropol*, (zachwycać się) *Akropolą*, (przebywać na) *Akropoli*. Ba, nawet pojawił się w kilku książkach mianownik: ta *Akropola*.

Co sądzić o tej dążności? Czy jest uzasadniona? I czy zwycięży? Właśnie pragnąłbym, żeby się wywiązała dyskusja na ten temat. Ja — choć grecki język znam i uwielbiam — raczej byłbym za utrzymaniem tradycyjnej „męskości” *Akropolu*. A to z wielu względów — nie tylko dlatego, że legitymuje ją cały szereg wybitnych pisarzy, ze Słowackim i Sienkiewiczem na czele, lecz przede wszystkim dlatego, iż nie wiadomo, czemu dla jednej „*Akropoli*” mielibyśmy czynić wyjątek, skoro nikt przecie nie mówi: w *Konstantynopoli*, w *Tarnopoli*, w *Neapoli*, pod *Adrianopolą*, ale jeździmy do *Neapolu*, czytamy o zdobyciu *Konstantynopola*, o walkach pod *Tarnopolem*.

Obok *Akropolu* byłbym i za utrzymaniem równorzędnej formy drugiej, a mianowicie pierwotnego *Akropolis*. Jak je odmieniać? Tak samo, jak *Memfis*, *Sybaris* i in., tj. nie odmieniać wcale. A więc, jak podziwiamy zabytki w *Memfis*, podziwialibyśmy je i na *Akropolis*, albo inaczej mówiąc: jeździlibyśmy podziwiać *Akropolis*. W każdym razie za daleko posunął się ów krytyk, który przed paroma laty domagał się, żeby w Warszawie „zagrano nareszcie *Akropolidę* (!) Wyspiańskiego”: widocznie nie znał i nie rozumiał pochodzenia wyrazu, biorąc go za analogiczny do różnych wyrazów greckich, zakończonych wprawdzie w mianowniku na *-is*, ale w temacie zawierających spółgłoskę *-d-*, jak *Argolis* (*Ἄργολις*), *Bakchis* (*Βακχίς*). W dopełniaczu *Argolidos*, *Bakchidos*. Natomiast *polis* wcale nie zawiera *-d-* w temacie, a dopełniacz tego wyrazu brzmi: *poleos* (*πόλεως*). Nie wiem, czy to ten sam krytyk, czy inny pisał za to o zaletach *Achilleisu* Wyspiańskiego, mimo że właśnie *Achilleis* (*Ἀχιλλεΐς*) należy

do rzeczowników greckich o temacie ze spółgłoską *-d-*, jak *Ilias*, *Aeneis*, które nawet u nas przekształciły się na *Iliadę*, *Eneidę*. Więc o ile kto nie chce używać nieodmiennej *Achilleis*, niech mówi i pisze: *Achilleida*, *Achilleidy*, *Achilleidzie*... Ale *Akropolida* byłby to już zbytek gorliwości.

Sprawiedliwość każe mi przyznać, że jeden wyraz, wywodzący się od greckiego *polis*, utarł się już u nas od dawna w formie żeńskiej i bodaj rzadko w innej bywa używany. Jest to *metropolia*, pochodząca od greckiego (a pośrednio łacińskiego) *metropolis* (μητρόπολις »miasto macierzyste«). Wątpię jednak, czy dalsze analogie pójdą kiedy w tym kierunku i czy zjawi się w naszym języku *Akropolia*, *Konstantynopolia*, *Neapolia*... Spotkałem tylko parokrotnie *nekropolię* »miasto umarłych«.

Józef Birkenmajer

KŁOPOTY Z ENKLITYKAMI

Od jakiegoś czasu treść moich artykułów w „Poradniku Językowym” wywołuje zarzuty prof. Nitscha, na które, jak mi się zdaje, nie zasłużyłem. Zrazu nie odpowiadałem na nie sądząc, że jest to jakieś nieporozumienie, którego nie warto rozwlekać, ale ponieważ zarzuty się powtarzają i mnożą, wprowadzając w błąd osoby trzecie co do niektórych zagadnień, uznałem za wskazane odpowiedzieć.

Wszystkiemu, jak się zdaje, był winien mój artykuł p. t. „Co się dzieje z naszym językiem” w „Kobiecie współczesnej” z. 26, w którym redakcja „Języka Polskiego” dopatrzyła się tak przesadnego puryzmu, że przypisała mi (w dziale „Kronika” r. 1933, str. 159) przyklaskiwanie niemieckim nowotworom i upodobanie w tzw. wyrazach kalkowanych, a za to przemilczała okoliczność, dla której ja głównie głos tam zabrałem, mianowicie nadzwyczajną czołobitność wobec języków obcych, wyrażaną tamże (K. Wsp.) przez autorkę, przepowiadającą zapanowanie języków zachodnich na całym świecie. Nie wypada nic innego jak tylko, że albo „Język Polski” solidaryzuje się z tą przepowiednią zasadniczo, albo choć się nie zgadza, pominął tylko dlatego, żeby mój puryzm wypadł ujemniej, gorzej nawet niż przeciwległa ostateczność — zniknięcie wszystkich języków na rzecz zapanowania zachodnich. Ponieważ jednak spotykałem w „Języku Polskim” taką wyrozumiałość na oględny puryzm, jak oświadczenie redakcji (w r. 1924 str. 119) w odpowiedzi na propozycję p. Z. Wasilewskiego usunięcia kilku wyrazów obcych: „dla sprawy jesteśmy usposobieni stanowczo przychylnie”, choć z dwoma zastrzeżeniami, a w roczniku 1934 (str. 61) życzliwe potraktowanie nowotworów p. A. Pragłowskiego, mających zastąpić wyrazy obce od wieków używane: *grunt* i *folwark*, z apelem redakcji do czytelników o ewentualne ich używanie, musiałem zauważyć niezgodność ze stanowiskiem redakcji, zajętym wobec mnie w r. 1933, kiedy p. mik radzi „terminy obce wzięte w język i usprawiedliwione w nim dziejami kultury już lepiej pozostawić tak jak są”. Bo czymże *grunt* jest gorszy od *spaceru*, który p. mik nie tylko uznaje za lepszy od jakiejś kalki, ale, jakby się ktoś złośliwy mógł domyślać, żałuje, że istnieje *wycieczka*, bo gdyby jej nie było, mielibyśmy *ekskursję*.

Niekonsekwencja ta popełniona dla większego potępienia mnie, dziwi mię tym bardziej, że ja żadnych nowotworów nie proponowałem ani wyrazów kalkowanych nigdy nie zachwalałem. Inna rzecz, że uważam je za nieuniknione, bo istniejące we wszystkich językach, nie tylko w czeskim i niemieckim, jak gdyby można wnosić z pouczenia p. mik i z przykładu *Ausfuhr*. Kalka ta istnieje nie tylko w czeskim jako *vyvoz*, ale i w polskim jako *wywóz* (obok szlchetnego *eksportu*) i tak samo w rosyjskim *wyvoz*, ruskim (ukr.) *wywiz*, serbochorwackim i bułg. *izwoz*, lit. *išvežymas*, łot. *izvedums*, holend. *uitvoer*, szwedz. *utförsel*, norw. *utforsel*, duńsk. *Udforsel*, węg. *kivitel* itd. Takie kalki istnieją wszędzie, choć w różnej ilości. Nie przyznaję się też do zarzucanego mi „sztywnego puryzmu”, ale przyznaję, że jeśli jest odpowiednie wyrażenie polskie, wolę je od obcego, a w przeciwieństwie do p. mik oraz do osób czekających na zapanowanie języków zachodnich nie tylko nie czekam na tę chwilę, ale nawet w nią nie wierzę.

Od czasu tego potępienia mnie przez p. mik zrobiła sobie ze mnie redakcja „Jęz. Polsk.” enklitykę, którą przyczepia do byle jakiego grzechu przeciw językowi stawiając mię jako odstrasżający przykład.

Kiedy w r. 1934 zamieściłem w „Por. Jęz.” swoje spostrzeżenia o częstkach czasownikowych z partykułą *že* (*robiłzem*), redakcja „Jęz. Polsk.” dopatrzyła się w tym „przygwożdżenia na amen” cząstek *-(e)m*, *-(e)ś...*, co z całości artykułu nie wynika, choć może tak wyglądać w wyrwanym z niej zdaniu. A przecież stwierdzenie czy wyjaśnienie jakiegoś zjawiska nie jest uznaniem go za poprawne czy pożądane. Co innego, że końcówkę czasownikową w zdaniu „stratęście ponieśli” uważam za należącą logicznie do czasownika *ponieśli*, a nie do rzeczownika *stratę*, a co innego, że uważam, iż zgodnie ze składnią polską powinna być raczej po *stratę* niż po *ponieśli* bo jako enklityka, zajmuje o ile możliwości drugie miejsce w zdaniu, o czym niżej. Dlatego „stratęście ponieśli” albo „ponieśliście stratę”. Zarzucono mi tam również popieranie partykuły *že*, choć i tō z artykułu nie wynika, zwłaszcza że w tym samym artykule dalej zaznaczam, iż to gwarowe, kiedy piszę, że „uciekły się gwary Polski środkowej i zachodniej do owej krótkiej partykuły *že*”.

A że umieszczanie cząstek czasownikowych uparcie po czasowniku kaleczy język, zdaję sobie również sprawę, skoro pisałem o tym w „Por. Jęz.” z grudnia 1935 r., w sposób podobny jak prof. Nitsch w trzy miesiące później w „Wiad. Lit.” (8 marca 1936 r.). Dlatego też gdyby nawet potępiany mój artykuł nasuwał z powodu niezręcznego wyrażenia wątpliwości, to usuwa je to, co pisałem w „Poradniku” z grudnia, który prof. Nitsch niechybnie również czytał.

A jednak w „Wiad. Lit.” z 8 marca 1936 r. prof. Nitsch powtarza dawne zarzuty zarzucając mi „prymitywną niby logikę” i zaliczając do tych, co stawiają uparcie zaimek *się* po czasowniku, choć nie wątpię, że czytał też mój artykulik o tym p. n. „Się” w „Por. Jęz.” z r. 1932 str. 138.

Natomiast wyraża uznanie dla zasady p. K. Błęszyńskiego, że „wyrazy bez własnego akcentu rozmieszcza się w zdaniu raczej dowolnie i swobodnie, kładąc je przede wszystkim po wyrazach, na których logiczny spoczywa akcent”.

Uznając zupełnie słuszność wystąpienia p. Błęszyńskiego przeciw umieszczaniu enklityk niezgodnie ze zwyczajami języka, nie mogę powiedzieć, żeby postawiona przez niego zasada była zgodna z rzeczywistością i dziwię się uznaniu dla niej prof. Nitscha, który tylko usunął z niej słowo *logiczny* przy wyrazie *akcent*, a od siebie dodał „wiele z tego da się dość ściśle ująć — na co tu nie miejsce, — wiele zależy od stylu danego ujęcia”.

Cóż bowiem daje zasada, zalecająca rozmieszczanie wyrazów „dowolnie i swobodnie jak uchu przyjemnie”. Każdemu inaczej przyjemnie. Dokładniej wygląda ona uzupełniona słowami „przede wszystkim po wyrazach, na których leży akcent”, ale za to mija się z rzeczywistością. (Rozumiem przy tym, że chodzi o akcent zdaniowy, bo o nim prawdopodobnie myślał p. Błęszyński nazywając go logicznym. A jeśli prof. Nitsch wyraża uznanie dla zasady p. Błęszyńskiego, to chyba ten sam akcent ma na myśli, bo trudno chwalić kogoś za pogląd, którego on nie zamierzał wypowiedzieć). Bo jakkolwiek w przykładach przytoczonych przez prof. Nitscha, może się potwierdzać, choć można powiedzieć, że nie koniecznie, to w innych wypadkach wcale się nie potwierdza. Biorę dwa zdania z tego samego artykułu prof. Nitscha, w których zasada ta wcale się nie sprawdza: „Pamiętam dobrze, że się ten korektor sam powołał na autorytet Krasnowolskiego, na co się oczywiście zgodziłem”. W pierwszym zdaniu akcentowane jest najsilniej chyba słowo *sam*, a w drugim *zgodziłem*, a w każdym razie nie słówko *że* w pierwszym zdaniu, a słówko *co* w drugim, jakby wynikało z zasady p. Błęszyńskiego i Nitscha.

Krytykując tę zasadę wypada zaznaczyć, jak ja sobie wyobrażam miejsce zaimka *się* w zdaniu.

Nie mając dużo miejsca w „Poradniku” podaję swoją próbę określenia miejsca zaimka *się* i cząstek czasownikowych w zdaniu w streszczeniu i bez podawania uzasadnień.

Zgodnie z tradycją wieków i do dzisiaj przechowanym zwyczajem większości Polaków, a zwłaszcza ludu, wypada stwierdzić, że zaimek *się* i cząstki *-(e)m*, *-(e)ś...* zajmują zwykle drugie miejsce: „dziwię się” ale „ja się dziwię”, zasada ta jednak jest elastyczna, bo rozszerzają ją i tworzą odchylenia pewne zastrzeżenia i szczegóły, których tu nie podaję, prócz tego, że za pierwsze miejsce uważa się nie tylko pojedynczy wyraz, lecz także stojące przy nim określenia, co w rzeczywistości odsuwa zaimek *się* od drugiego miejsca, a więc: „brat się kąpie”, „mój starszy brat się kąpie”, ale im więcej jest tych określeń, tym bardziej skłonny jest zaimek zwrotny następować po nich, a więc możliwe także „mój starszy brat kąpie się”, a już rzadko „mój starszy ode mnie brat Stanisław się kąpie”, lecz „mój... Stanisław kąpie się”.

Józef Rossowski

ZE SKRZYNKI JĘZYKOWEJ POLSKIEGO RADIA

(W. D.) P. Wincenty Kuć zapytuje, jak odmieniać nazwisko *Grudziń* i jak od tego nazwiska oraz od wszystkich innych nie na *-ski* lub *-cki* tworzyć formy żeńskie.

Zacznijmy od ustalenia tych rzeczy, które są jasne. Odmiana typu *idę do Grudzenia* zamiast do *Grudnia* niby z tego powodu, że tu nie idzie o grudzień jako miesiąc, ale o nazwisko podobnie brzmiące, jest rażąca i nie ma uzasadnienia. Historycznie biorąc nie ulega żadnej wątpliwości, że Grudzień — nazwisko jest właśnie grudniem — nazwą miesiąca z jakichś powodów skojarzoną kiedyś z osobą jednego z przodków dzisiejszych nosicieli tego nazwiska. Czyli: Grudzień — nazwisko to był ten sam wyraz, co grudzień — miesiąc, tylko zastosowany do osoby. Wyraz *dal*, niezależnie od tego, czy jest rzeczownikiem pospolitym i znaczy »dalekość«, czy też jest na przykład nazwą jachtu, odmienia się tak samo: *płynęliśmy na Dali, rozstaliśmy się z Dalą* itp. Tak samo mówimy o podróży Pułaskiego do Ameryki, używając jednej formy dopełniacza *Pułaskiego* zarówno wówczas, gdy mamy na myśli człowieka, jak i wówczas, gdy mówimy o okręcie. Że wyraz *grudzień* w pewnym określonym wypadku jest zastosowany do człowieka, a nie do miesiąca, to nie powód, żeby się ten wyraz miał zacząć inaczej odmieniać. Niektórzy stosują umyślnie odrębne formy odmiany właśnie w tym celu, żeby zatrzeć związek między wyrazem — nazwą rzeczy a wyrazem — nazwiskiem: więc jeżeli kto się nazywa *Dudek*, to udając, że tu nie chodzi o nazwę znanego ptaka, tylko o coś — choć nie wiadomo co — innego, zaczyna się odmieniać *Dudeka, Dudekowi* itd. Ale cóż się przez to osiąga? *Dudek* zostaje, każdy to pozna, bo jest to zupełnie wyraźne, tylko staje się dodatkowo *Dudkiem* — snobem nie orientującym się ponadto w historycznej wartości własnego nazwiska: niektórzy bowiem właśnie takie nazwiska, jak *Dudek, Jelonek, Skowronek, Zimek, Krupa* i inne tego typu uważają za właściwe najstarszej arystokracji mazowieckiej osiadłej na Pojezierzu Mazurskim w X—XI wieku. A w każdym razie to, że nazwiska te są stare, więc tym samym historyczne, jest rzeczą niewątpliwą. Dopiero jakaś fałszywa, z tradycją zrywająca na gruncie miejskim wstydlivość zniekształca normalną odmianę a czasem i pisownię takich nazwisk.

Znam wypadek, gdy nosiciel nazwiska *Dzik* otrzymał od kogoś, kto mu się starał pochlebić, list, w którym nazwisko odbiorcy wypisane było jako: *Dick*. Miał oczywiście powód do obrazu za przekręcanie nazwiska uwydatniające płaskość intencji autora listu.

Autor słynnych *Pamiętników* Jana Chryzostoma Paska, czyli sam Pasek, zapewne zareagowałby dość dotkliwie, gdyby go kto nazwał *Pasekiem* — bo odczułby to jako kpiny z rodowego nazwiska.

Naturalniejszą również jest odmiana typu *Migiel — Migla* niż *Migiel — Migla*. Tu zresztą, jak i w zakresie nazwisk na *-er*, panuje pewna chwiejność: w nazwiskach na *-er* d a w n i e j zapożyczonych, samogłoska *e* jest traktowana jako tzw. *e* ruchome: mówimy *Marcin Luter — Marcina Lutra*, ale o niedawnym kanclerzu Rzeszy Niemieckiej nazwiskiem *Luther* powiemy raczej *Luthera*.

Tworzenie form żeńskich od niektórych nazwisk nasuwa czasem pewne trudności. W nazwiskach przymiotnikowych na *-ski* lub *-cki* formy żeńskie są w języku polskim zwyczajnymi odpowiednikami form męskich, bez zaznaczonego stosunku dzierżawczości, jeżeli zaś nazwisko męskie ma formę rzeczownika, to żeńskie tworzy się

przez dodanie przyrostka dzierżawczego *-ina*, *-owa* lub *-ówna*. Więc pani *Grudniowa*, panna *Grudniówna* będą to formy normalne. Pozostawianie nazwiska w formie nieodmiennej uchodzi za niezbyt właściwe, czasem prowadzi do zwrotów rażących (widziałem się z *Walewicz* — zamiast z *Walewiczówną*), a w każdym razie nie można by było z nieodmienności zrobić zasady. Pewne wahania występują wówczas, gdy nazwisko męskie ma formę przymiotnikową, ale nie jest zakończone na *-ski* lub *-cki*, gdy brzmi ono na przykład *Borowy*, *Skoneczny* itp. Szerzy się jak gdyby zwyczaj zrównywania odmiany tych nazwisk z nazwiskami na *-ski*, *-cki*, to znaczy dodawania w rodzaju żeńskim końcówki *-a* raczej niż dzierżawczych *-owa*, *-ówna*. Niektóre nazwiska wymykają się spod reguł. Jeżeli się kto nazywa *Słodki*, to jak ma być rodzaj żeński: czy pani *Słodka*? To usposabia do żartów, więc tu może przeważą *pani Słodkowa*, chociaż konsekwentnie stosowana zasada *ubi tu Caius — ego Caia*, nie kazałaby tym względem się kierować, bo i *pan Słodki* może również nakłaniać do kalamburów.

Pytania p. S. G. Akcentowanie *nadaliśmy*, *usłyszeliście*, *można by* jest oczywiście bardzo rażące i polega na złym, płynącym z nierozumienia rzeczy interpretowaniu zasady, że się akcentuje po polsku przedostatnią sylabę wyrazów. *Nadaliśmy*, *słyszeliście* to są historyczne zrosty, w których *-śmy*, *-ście* były kiedyś samodzielnymi wyrazami. Akcentowanie *nadaliśmy*, *słyszeliście* jest, historycznie biorąc, akcentowaniem o s t a t n i e j sylaby wyrazów: *nadali*, *słyszeli* poprzedzających dodatkowe części dziś odczuwane jako końcówki *-śmy*, *-ście*. Typ akcentowy *nadaliśmy* należy do dobrej, na szczęście dość powszechnej tradycji wymawianiowej, którą gwałci tylko wykoncypowana i sztuczna formułka. Co do *można by*, to Komitet Ortograficzny uchwalił w takich wypadkach pisanie partykuły *by* oddzielnie od wyrazu poprzedzającego: może chociaż to uświadomi trochę ludziom, że ma się tu naprawdę do czynienia z dwoma wyrazami. Kwestię akcentowania już dwukrotnie w *Skryzynie Językowej* poruszałem, bo efekty słuchowe tej formułki, o której przed chwilą wspomniałem, wiele osób gorszą i rażą.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

1. Jak jest poprawnie: **te dokumenty zażądano**, czy **tych dokumentów zażądano**?
(Z. Z., Warszawa)
- (S. S.) Oczywiście: *tych dokumentów zażądano*. Czasowniki mające znaczenie: *żądać*, *pragnąć*, *łaknąć*..., ponieważ oznaczają stany, których punktem wyjścia jest stan: *nie mieć czego*, mają znaczenie ujemne i jako takie mają składnię czasowników zaprzeczonych, to jest rządzą dopełniaczem, nigdy biernikiem. Podobnie czasownik: *prosić*, dziś *prosić o co*, dawniej rządził także dopełniaczem: *prosić czego*.
2. W czasie rozmowy wynikła pewna wątpliwość, jak należy mówić: **port na rzece Dunaj** czy też **port na rzece Dunaju**. Proszę o wyjaśnienie tej sprawy.
(K. M., Lubartów pod Iwoniczem)

(S. S.) Obie formy są poprawne. Spotykamy się z nimi u najwybitniejszych pisarzy, np. Staszyc w swoim „Ziemioródtwie Karpatów” stale używa takich zwrotów, jak: *na górze Wołoszyn*, a w „Opowieści Wajdeloty” w „Konradzie Wallenrodzie” Mickiewicza czytamy: *w mieście Kownie pośrodku ciągnie się błonie Perkuna*. Ta druga forma jest dzisiaj bardziej rozpowszechniona w mowie potocznej, natomiast w piśmianym języku urzędowym przeważa forma pierwsza. Stale słyszymy zwroty: *jestem z miasta Łodzi, mieszkam w mieście Łodzi*, ale *zarząd gminy Skalmierzyce*. Z warszawskich wyrażen potocznych zanotować należy: *na ulicy Widok, na ulicy Rozbrat*, a nie: *na ulicy Widoku, na ulicy Rozbracie*.

3. Jak należy mówić: **nagonka** czy **naganka**? (P. Z., Włocławek)

(S. S.) Odpowiedź jest krótka i prosta. Słownik warszawski podaje wyraz *nagonka* jako gwarowy, a za literacką uważa tylko postać *naganka*, w związku z czasownikiem *naganiać*, bo *nagonić* ma znaczenie jednokrotne i dokonane.

4. Spotkałem się z zarzutem, że zwrot: **oddać strzał** jest niepoprawny i że należy zamiast niego używać zwrotu: **dać strzał**. Proszę o rozstrzygnięcie tej wątpliwości. (L. O., Grudziądz)

(S. S.) Wyrażenie: *oddać strzał*, jak to już niejednokrotnie wykazywał prof. A. A. Kryński, jest grubym i rażącym germanizmem, niewolniczym tłumaczeniem niemieckiego *den Schuss abgeben*. W Polsce strzałów nie *oddajemy*, lecz je tylko *dajemy*.

5. Dlaczego mówimy o państwie polskim, niemieckim itd., ale o państwie Mleczkowskich, Deszkiewiczach itd. Skąd ta niekonsekwencja? (K. B., Olkusz)

(S. S.) Forma *o państwie* ma końcówkę *-e*, normalną w miejscowniku liczby pojed. nijakich rzeczowników twar-dotematowych, nie może więc nasuwać żadnych wątpliwości. Forma natomiast *o państwu* z końcówką *-u* wyłamuje się z panującego dziś systemu gramatycznego i wymaga przez to wyjaśnienia. Rzeczownik: *państwo* w wyrażeniach takich, jak: *państwo Mleczkowscy, państwo Deszkiewiczze...* oznacza zwykle parę małżeńską, kojarzy się więc z pojęciem liczby podwójnej. Ta właściwość znaczeniowa wpłynęła na formę: rzeczownik *państwo* używany w znaczeniu pary małżeńskiej zachował w miejscowniku l. poj. końcówkę dawnej liczby podwójnej *-u*. Końcówki tej używamy także wtedy, gdy rzeczownik *państwo* oznacza nie tylko parę małżeńską, ale także zespół większej ilości osób, np. *Mówiliśmy wczoraj o państwu* (przy czym osoba mówiąca ma na myśli kilka osób). (Por. „P. J.” 1934, s. 37).

6. **Odsetek** czy **odsetka**? (S. Ł., Siedlce)

(S. S.) Obie postaci są poprawne, tylko każda ma inne znaczenie: *odsetka* = procent od kapitału, *odsetek* = setna część jakiegokolwiek liczby. Z podobnymi obocznościami formalno-znaczeniowymi, w których z różnicami rodzaju łączą się różnice znaczenia, spotykamy się także w zakresie innych wyrazów, np. *szmat* = kawałek jakiejś przestrzeni i *szmata* = kawałek jakiejś materii,

płótna, sukna lub czegoś podobnego, łachman, ścierka; *smug* = pasmo łąki lub pola, np. *bydło pasie się na smugu*, a z drugiej strony *smuga* = pasmo, wyróżniające się odmienną od swojego tła barwą, np. *ma ciemną smugę na prawym policzku*.

7. Jak należy akcentować wyrazy: *generał*, *wizyta*: *generał*, *wizyta* czy *generał*, *wizyta*? (L. O., Warszawa)

(S. S.) Akcent na trzeciej od końca sylabie tych wyrazów jest sztuczny i pretensjonalny, a przeto niepoprawny, śmieszny i odrażający. Niestety, słyszymy go nieraz u mówców Polskiego Radia. Normalnie każdy Polak, wolny od pretensjonalnych łamańców językowych, mówi: *generał*, *wizyta*. O akcencie w tego rodzaju wyrazach pisał niedawno w naszym „Poradniku Językowym” p. J. Rossowski (rocznik 1935, str. 4).

NOWE KSIĄŻKI

Dr Eugeniusz Trzaska. Gwara i wpływy obce w języku uczniów szkół śląskich. Katowice, 1935.

Jednym z zagadnień, które zmuszają nauczyciela polonistę pracującego w szkole prowincjonalnej do zajęcia czynnej postawy dydaktycznej oraz do stałej czujności, jest gwara ludowa. Sprawie tej nowe programy szkolne poświęcają dość dużo miejsca i uwagi, zalecając wyrabiać w uczniach poszanowanie a nawet kult dla mowy rodzinnych okolic, ale trudno zaprzeczyć, że gwara jest jednak czynnikiem komplikującym pracę, której celem winno być przecież stworzenie odpowiedniego i jednolitego poziomu znajomości języka ogólnopolskiego. Trudności wspomniane są tym większe, im większy dystans dzieli ten język od mowy danego środowiska — innymi słowy — im gwara jest archaiczniejsza i lepiej zachowana.

W prowincjach centralnych różnice nie są zbyt duże i uczeń przyswaja sobie literacką polszczyznę bez uciążliwych zabiegów ze strony nauczyciela, najczęściej wyzbywa się przy tym większości swoich dialektyzmów. Inaczej przedstawia się sprawa np. na Śląsku, który skutkiem oderwania od kraju na przeciąg pięciu wieków zachował gwarę wysoce odrębną, piękną i archaiczną, jak żadna inna dzielnica Polski. Mowa śląska stanowi pewne dobro duchowe wymagające opieki i uprawy. Przez długie wieki drążył ją bowiem wpływ niemiecki i częściowo czeski (na Śląsku Cieszyńskim). O ile czechizmy są tylko powierzchownym (głównie leksykalnym) nalotem, o tyle germanizmy wrosły bardzo silnie w system gramatyczny, składnię i frazeologię, i wyśledzenie ich nieraz wymaga bliższej analizy. Dlatego nauczyciel a przede wszystkim polonista, na którego barki spada niewdzięczna i zmusna walka z tymi niepożądanymi gośćmi, winien być do swego zadania odpowiednio uzbrojony, zarówno rzeczowo jak metodycznie.

Za oręż może mu posłużyć sumiennie opracowana i ciekawa broszura dra Trzaski. Jako wytyczną wysuwa autor zasadę, aby „nie nadwątlając nigdy... wartości narzecz, owszem, podkreślając jego znaczenie a często i piękno, ...wykształcić po-

trzebę pracy nad gruntownym przyswojeniem sobie dialektu kulturalnego...". Jednocześnie radzi wyrabiać czujną postawę wobec błędów i naleciałości obcych, które należy bezwzględnie tępić. Ale tutaj właśnie zaczyna się najtrudniejsza część zadania nauczyciela, bo aby tępić, trzeba wiedzieć najpierw dokładnie, co — a potem dopiero, jakie obrać do tego środki. Droga, po jakiej zmierza p. Trzaska do swego celu, jest metodycznie najwłaściwsza. Autor zebrał systematycznie materiał z wypracowań i odpowiedzi uczniów wszystkich klas dzieląc go na dwie grupy: wpływy gwary i germanizmy. W każdej grupie rozpatruje: fonetykę, odmiennę, słownictwo i składnię. Większość tego materiału przypadła na Śląsk Górny (str. 12—41), niewiele na Śląsk Cieszyński (str. 42—49), gdzie znalazł się ponadto dział czechizmów. Podział taki jest bardzo dogodny dla nauczyciela, dla którego książeczka jest przeznaczona, ponieważ ułatwia ogromnie orientację. Rzeczowo różnice między obu częściami Śląska są niewielkie. Tak np. wspólne jest obu ścięśnianie *o* w *ó*: *mógła*, *niósła*, czy częstsze *e* w *é*, np. *tygo*, *głupigo*, zwłaszcza przed spółgłoską nosową: *dobrymu*, *stworzynie*, *nad Niemnym*. Typową cechą Śląska Górnego jest odwrotne zjawisko: rozszerzanie *i*, *y* przed spółgłoską nosową: *czennik*, *dziewczenka*, *jedenie*, (co zachowują także Ślązacy przebywający w Warszawie). Niektóre z tych właściwości fonetycznych występują w innych dzielnicach również. Dość typowe np. dla Mazowsza jest podwyższanie *y*, np. w wyr. *krziż*, *zatrzymali*, albo np. *ky*, *gy*, w cytowanych przez p. T.: *językym*, *bokym* (str. 43).

Z archaizmów zwraca uwagę *-e* w rzeczownikach żeńskich na spółgł. miękką: *koło kopalnie*, *ze studnie*, (co trafia się zresztą i na Podhalu), zachowanie *t* w wyr. *czwarty*, dawny rozkład końcówek *-owie*, *-ów*: *bratowie*, *księdzowie*, *księdzów* i niektóre pozycje słownikowe (tu nie należy *dzioucha* — fakt fonetyczny). Oczywiście, nie brak i nowotworów w rodzaju *drogszy*, *słodciejszy* (spotykanych i gdzie indziej); osobliwy dość jest *tygodzień* (str. 17), pospolite na ogół *we*, *ze*: *we miejscowości*, *ze Krzyżakami*, *ze naczyniami*.

Pisownia odbija niektóre właściwości fonetyki: np. *fauusz*, (*on*) *utoną*, (*spór*) *się rozpoczą*, a czasem nie oczekiwane archaizmy: *w cale*, *w tedy*, *w prost*¹⁾.

Germanizmy dzieli autor na: łatwe do rozpoznania i usunięcia, np. *jechać z wozem*, *pola od chłopów*, lub znane: *pozostał siedzieć w klasie*, a więc przede wszystkim tłumaczeniowe; oraz słownikowe — jak *knefel*, *westa* (str. 46). Kategorię drugą stanowią germanizmy — jak powiada — „utajone” i te są znacznie bardziej niebezpieczne²⁾. Świadomość nadużywania przyimków pod wpływem języka niemieckiego wywołuje wystrzeżenie się ich tam, gdzie są nieodzowne, np. *gram piłkę chłopcami*, *turyści spotkali się wiatrem halnym*, a nawet: *wszyscy siedzimy swych ławkach*, gdzie przyimek nie łączy się z narzędnikiem, ale z miejscownikiem. Najczęstsze i naj-

1) Poczucie budowy słowotwórczej niektórych form jest, jak widać, żywsze na Śląsku niż u nas.

2) Zwrot: *nic sobie z tego nie robię* (str. 47) germanizmem nie jest, ponieważ *nic* jest dawnym dopełniaczem. Raziłoby nawet użycie w tym wypadku: *niczego*.

trudniejsze do naprawienia są błędy w używaniu rodzajów czynności. Ponieważ w niemieckim brak różnicy między czynnością dokonaną a nie dokonaną, uczniowie znający ten język z domu nie mają tutaj wyrobionego poczucia. Stąd takie „potknięcia”: „*Jakub upadł na łożę i zasypiał głębokim snem*” (str. 39).

Nie podobna wyliczać wszystkich typów błędów i wszystkich dialektyzmów pracowicie zebranych przez dra Trzaskę. Wystarczy stwierdzić, że książeczka jego nie tylko niesie wydatną pomoc nauczycielowi, ale może być z zainteresowaniem przeczytana również przez miłośników mowy ojczystej i językoznawców.

H. Friedrich

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Głośny rozgwar, towarzyszący pracom Komitetu Ortograficznego, po ostatecznym uchwaleniu i zatwierdzeniu przepisów odezwał się z nową siłą.

I tak „Słowo” z 29.VII zamieszcza artykuł W. Charkiewicza pod alarmującym tytułem „Cofnijmy się, aby się nie cofnęła nasza kultura” (częściowy przedruk w „Depeszy” z 3.VIII), w którym jest nawet mowa o zwołaniu nowego Komitetu. Tak w treści jak i w patetycznym miejscami stylu artykuł pełen jest nieściśłości i przesady. „Powstanie ortograficzna anarchia — twierdzi autor — która będzie znameniem obniżenia kultury narodu!” A w ostatecznym wniosku: „W imię powagi narodowej, w imię dobra kultury polskiej, domagamy się cofnięcia ministerialnej aprobaty nowej pisowni...”.

Rzeczowej i spokojnej odpowiedzi udzieliła p. Ch. („Gazeta Polska” z 2.VIII) w artykule „Gdzie tu anarchia?”.

O ile artykuł „Cofnijmy się...” ma charakter deklamatorsko-podniosły, o tyle filipika p. Ch. p. t. „Wilcze doły nowej ortografii” („Słowo” z 28.VII), zwrócona przeciw szczegółowym przepisom, utrzymana jest w tonie złośliwie kpiarskim, a u wstępu taki oto zawiera passus: „Z 27 członków Komitetu już pięciu jest autorami książki, która ma zapewniony popyt i gwarantuje wydawcom olbrzymi zysk; — można mieć pewność, że i pozostali członkowie skorzystają z pięknej okazji, aby zarobić po kilka lub kilkanaście tysięcy”. Pod wyraźnym wpływem tego artykułu pisze nn. w „Głosie Porannym” z 1.VIII.

Namiętnym przeciwnikiem nowej pisowni jest także znany nam St. Pieńkowski. W „Kurierze Poznańskim” ukazały się trzy jego artykuły: „Chybiona naprawa pisowni” (19.VIII i częściowy przedruk w „Dniu Pomorza” z 20.VIII) — ogólny atak na „połowiczne, nieprzemysłane, nieuzasadnione, błędne i wręcz fałszywe” zalecenia Komitetu, w szczególności na przepis co do *i* — *j*; „Los pisowni polskiej” (20.VIII) — skargi, iż Komitet „zajął stanowisko akademickie”, podczas gdy powinien być polegać na zdaniu pisarzy, wezwanie do dalszej dyskusji ortograficznej (by wywoływać zamęt? — spraw.); wreszcie „Pierwszy przypadek drugiego przypadku” (26.VIII) — beznadziejnie amatorska krytyka pisowni *lekcji*, *arii* w dopełn. l. mn.

Mało smaczne aluzje w stylu p. Charkiewicza, tym razem pod adresem samej

Akademii Umiejętności, nie zaś poszczególnych autorów podręczników, zawierają uwagi p. t. „Zmora naszej ortografii” („Dzień Pomorza” z 26.VIII). Autor podpisujący się Jotel. mocno wyrzeka, ale przecie jest lojalny wobec obowiązujących przepisów: „Poddajemy się cierpliwie, złorzeczając inicjatorom i twórcom nowej pisowni, no i oczywiście wszystkim Akademiom”. O wiele mniej dyscypliny społecznej wykazuje A. Chor. z „Kuriera Polskiego” (5.VIII: „Jeszcze ortografia!”).

Jest rzeczą zrozumiałą, że nowe przepisy nie mogą zadowolić skrajnych reformistów, którzy radzi by usunąć *rz*, *ó* i *ch*. Ich stosunek do dzisiejszej pisowni wyraża się wzruszeniem ramion lub ironiczno-lekceważącym uśmiechem (J. Czyścieckiego „Kłopoty ortograficzne” w „Echach Społecznych” z 15.VIII i K. G. „Sprawa uproszczenia pisowni polskiej” w „Wolnomyślicielu” z 10.VIII).

Nie obyło się oczywiście bez satyry — felietoników i wierszyków.

Jeśli pominąwszy płytkość wielu krytycznych uwag zestawimy wszystkie wysuwane zarzuty, zauważymy, że najsilniej atakowana jest pisownia wyrażań złożonych.

Na dyskusje już jednak za późno. Trzeba się po prostu nauczyć poprawnie pisać. W taki sposób słusznie ujmuje sprawę niejedyn autor artykułu. Ten robi to trochę tylko chętniej od p. Jotel., jak M. P. z „Dziennika Wil.” (26.VIII), dr St. Rumelt („Nowy Dziennik” z 26.VIII) lub I. Berman („Opinia” z 16.VIII) — wszyscy wysuwają sporo spokojnie ujętych zarzutów, ale nawołują do karności, drugi nie poprzestaje na samej zgodzie, lecz uwypukla zalety przepisów (J. Rossowski w „Polsce Zbrojnej” z 19.VIII). Warto też przytoczyć głos „Dziennika Kresowego” z 4.VIII: „Musimy przyjąć, że ci, którzy ostatnich reform dokonywali, byli jednak ludźmi kompetentnymi i działali niewątpliwie z najlepszą wolą i wiarą”.

Część pism zamieszcza informacyjny komunikat Katol. Ag. Prasowej, w którym jest mowa o pisowni wyrazów z zakresu życia religijno-kościelnego. Chodzi głównie o wielkie litery i o pisownię imienia N. M. Panny — *Maryja*. Szerzej pisze o tej kwestii ks. Charszewski w „Głosie Mazowieckim” z 19.VIII.

W ciągu lata wiele dzienników urządziło na swych łamach rodzaj kursów nowej pisowni. Przepisywano, najczęściej ze skrótami, ustępy świeżo wydanych podręczników.

— III zeszyt „Języka Polskiego” przynosi pierwszą część rozprawki St. Westfala „O zwrotach *w Litwie i do Litwy*”, artykuły: K. Nitscha „*Inny i jego odmiany*” i J. Birkenmajera „*Laura i Ławra*”. Dalej idą sprawy ortograficzne, uwagi o języku „*Soli ziemi*” Wittlina i pomniejsze wzmianki.

— „Pion” z 15.VIII zawiera bogaty dział językowy. Mamy więc odczyt radiowy prof. W. Doroszewskiego „*Język polski*” — o postępie w historii języka. J. Rossowski w artykule „*Między przeszłością a przyszłością języka*” dowodzi, że obfitość form gramatycznych nie stanowi o doskonałości języka. Cz. Rokicki wreszcie udowadnia znane twierdzenie, że polszczyzna nie lubi strony biernej. Oba artykuły, a w niewielkiej części i odczyt, są odpowiedzią na głos prof. T. Zielińskiego „*O czystość, ale i bogactwo języka*” („Pion” z 25.IV).

— Dzienniki z 16.VIII doniosły, że podobno czynniki kierownicze mają roztoczyć pieczę nad językiem przekładów beletrystycznych. Z niecierpliwością oczekujemy bliższych szczegółów.

— „Kurier Warsz.” z 27.VI i „Il. Kurier Codz.” z 13.VIII przynoszą drobne wzmianki poprawnościowe.

A. S.

LIST DO REDAKCJI

W nrze 7 „Poradnika Językowego” z marca 1936 r. ogłoszono artykuł p. Jana Rzewnickiego, członka Komitetu Redakcyjnego p. t. „W sprawie rusycyzmów”. Artykuł ten jest odpowiedzią na mój list do Redakcji „Języka Polskiego” zamieszczony w zeszyte grudniowym tego pisma wraz z uwagami Redakcji podpisanymi przez prof. K. Nitscha. List mój podnosił wątpliwości co do dwu wyrazów ustalonych już przez Komisję Językową Ministerstwa Komunikacji, a poza tym co do widoków walki z używaniem po zdaniu przeczącym przeciwstawnego *a* jako rusycyzmu bardzo rozpowszechnionego w prasie stołecznej. Uwagi Redakcji „Jęz. Polsk.” wyjaśniały częściowo moje wątpliwości obejmując nadto szereg innych rusycyzmów wyłowionych z publicystyki współczesnej. Uwagi te kończyły się zdaniem: „Zrozumiała jest mniejsza wrażliwość na obcość zwrotów często słyszanych, zwłaszcza pochodzących z języka podobnego; tym gorzej, jeżeli kto sobie z góry powie, że u niego takich błędów nie ma”.

Odpowiedź p. Rzewnickiego wnosi, niestety, do dyskusji podrażniony ton ambicji dzielnicowej zaznaczając na wstępie, że „ludziom, obdarzonym zaufaniem czy to towarzystw technicznych, czy nawet urzędów państwowych, bardziej krzywdzących zarzutów od barbaryzowania mowy uczynić nie można”. Z tymi rzekomymi zarzutami walczy Sz. Autor odpowiedzi wzajemnymi zarzutami bezpodstawności argumentów przeze mnie przytoczonych i domaga się „dowodów”, że omawiane wyrazy mają niewątpliwe cechy barbaryzmów, a na końcu swoich wywodów pisze: „Tu dowieść trzeba, a nie szachować niewyraźnymi »możliwościami wpływu rosyjskiego«; inaczej, podrywa się wiarę świata technicznego w pożytek tak często bezinteresownej pracy komisyj, pracy dziesiątków nieraz lat! Tym gorzej, gdy robi się to bezzasadnie”.

Zanim wyświetlę niektóre szczegóły zaatakowane przez Sz. Oponenta, muszę zaznaczyć wyraźnie, czym się kieruję przy ocenie słownictwa choćby tylko samych publikacji techniczno-naukowych. Otóż odróżniam: 1) wyrażenia stosowane o tym samym znaczeniu na całym obszarze języka polskiego, 2) wyrażenia *regionalne* używane w jednej części Polski a w drugiej nie, których zwykle nie uważa się za błędy językowe i 3) barbaryzmy i inne błędy językowe.

W pracy nad terminologią trzeba dążyć do ustalenia o ile możliwości wyrażen należących do pierwszej grupy. Niekiedy wypada jednakże sięgnąć do słownika wyrazów regionalnych, ale wówczas należy się liczyć z opozycją dzielnicową, w której wybrany wyraz nie jest znany. Różnice regionalne powstają bardzo często wskutek wpływów języków obcych. Wyrównanie ich nie jest oczywiście łatwe, ale samo do-

strzeżenie wpływu daje ważną wskazówkę w pracy nad słownictwem. Stwierdzenie tego wpływu jest widocznie łatwiejsze dla rodowitego mieszkańca innej dzielnicy, aniżeli ta, w której badamy wpływ języka obcego. Dlatego sądzę, że nie należy unikać wzajemnej krytyki międzydzielnicowej, ale raczej pielegnować ją na łamach pism poświęconych sprawom językowym, dyskutując *sine ira et studio* i nie stając przy tym z góry na stanowisku uprzywilejowania dzielnicy własnej nieomylnością poczucia językowego. Piękny przykład takiej dyskusji znajduję na czele 7-go zeszytu „Poradnika Językowego” na temat skrótu „polski” zamiast „polskie” w znaczeniu „język polski”. Mamy tu do czynienia widocznie z różnicami regionalnymi, które zawsze sprawiają kłopot prawodawcom poprawnego języka szkolnego dążącym do jednolitości prawideł.

Przechodząc teraz do zarzutów p. Rzewnickiego pragnę przede wszystkim podkreślić, że nie widzę nic zdrożnego w szukaniu wpływu obcego na pewne wyrażenia regionalne. Toteż stwierdziwszy np., że w b. Galicji używano tylko wyrazu „*ogrzewać*” a w b. Królestwie niemal wyłącznie „*nagrzewać*” w tym samym znaczeniu, musiałem zauważyć od razu, że to drugie wyrażenie odpowiada słuchowo rosyjskiemu *nagriewat'*. Nic tedy dziwnego, że w dyskusji odbytej okolicznościowo na Radzie Techn. przy Ministrze Komunikacji przed dwoma laty z górą, stałem po stronie *ogrzewania*, a nie uzyskawszy zgody Komisji Językowej tegoż Ministerstwa zwróciłem się listownie do osobiście mi znanych naszych przodujących językoznawców poruszając zarazem sprawę drugiego wyrażenia Komisji Językowej, z którym trudno mi było oswoić się, tj. *szyn „odpętlonych”*.

Przy tej to sposobności dał mi prof. Szober listowną opinię tylko o wyrazie „*nagrzewać*”. Przytoczyłem ją w moim liście do Redakcji „Języka Polskiego” wydrukowanym w parę miesięcy potem a zakończonym zdaniem: „Nie przeczę, że i wyraz *nagrzewać* odpowiada »duchowi« języka polskiego, ale należy go stosować tylko w szczególnych znaczeniach”.

P. Rzewnicki piętnuje powyższe zdanie jako „nic nie mówiący zwrot polemiczny”, domagając się wyraźnego określenia tych znaczeń szczególnych i nie uznając argumentu mojego opartego na ogólnym rozpowszechnieniu wyrazów *ochładzać*, *oziebiać*... *ogrzewać*, a nie używaniu wyrazów *nachładzać*, *naziebiać*... na wzór: *nagrzewać* używanego do niedawna tylko w b. Królestwie. Uzupełniając chętnie brak określenia bliższego, jakie znaczenie przypisywałem wyrazowi *nagrzewać*, zaznaczę teraz, że *nagrzanie* kojarzę w myśli z udzieleniem ciepła jakiemuś ciału tylko przez promieniowanie a nie przez przewodnictwo lub konwekcję, podobnie jak np. *naświetlanie* kliszy fotograficznej udziela warstewce światłoczułej energii chemicznej. Promienie słoneczne *nagrzewają* zatem glebę, ale piec *ogrzewa* mieszkanie, wypita gorąca herbata *ogrzewa* żołądek itp.

Jako Podhalanin z pochodzenia nie czułem się nigdy urażony krytyką germanizmów w polskim języku urzędowym dawnej Galicji. Wiele z nich nie zaginęło dotychczas stając się po prostu regionalizmami, a nawet rozprzestrzeniając się po całej Polsce, jak np.: *nadawanie* na pocztę przesyłki. Że *szyn „odpętlonych”* jakoś strawić

nie mogłem nie znajdując czasownika *odpełzać* w żadnym źródle a stwierdzając natomiast obecność w słownikach rosyjskich czasownika *отползат'*, to można by objaśnić także regionalizmem językowym. Wyrażając się stylem czarującej książki St. Wasylewskiego „Na końcu języka” w Małopolsce *pełźnie* jedynie barwa lub materiał barwiony, natomiast wąż, robak itp. tylko *pełza*; podczas gdy w Warszawie *pełźnie* tak dobrze barwa jak i wąż, pociąg widziany z samolotu itd. Sądzę więc, że prof. K. Nitsch odpowiadając w „Jęz. Polskim” na mój list stanął na podobnym stanowisku, zaznaczywszy warunkowo możliwość podejrzanego przeze mnie wpływu rosyjskiego na wprowadzenie nieznannej przedtem formy „odpełzł” zbudowanej zresztą prawidłowo według zasad polskiego słowotwórstwa. Dlatego to potraktowałem ten wyraz z nieufnością i chociaż dziś przyznaję, że można go uznać za twór swojski, to jednak, niestety, tylko za regionalny a nie ogólnopolski.

Na koniec parę słów z powodu odpowiedzi p. Rzewnickiego w sprawie dla mego poczucia językowego najprzykrzejszej, tj. przeciwstawnego *a* po zdaniu przeczącym. Sprawy tej nie wyświeśla bynajmniej przytoczony w odpowiedzi list ś. p. prof. Kryńskiego, gdyż brak w tym liście wskazówek w jakich razach „użycie *a* jest tak właściwe i dobre jak spójnika *lecz*”. Pozwolę sobie ten brak uzupełnić przez kryteria wysnute z dzieł naszych mistrzów prozy piszących w dobie mojej młodości, jak np. Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza i Żeromskiego. U tych autorów nie podobna znaleźć przeciwstawnego *a* po zdaniu przeczącym. Wszyscy pisali według schematu: „Nie to, *lecz* (*ale*) tamto”, albo „nie to, *tylko* tamto”. Natomiast *a* umieszczali tylko po zdaniu twierdzącym, np. „To, *a* nie tamto”. Zasady, jak widzimy, bardzo proste. Toteż odstępstwo od nich pojawiające się u Reymonta i kilku współczesnych pisarzy warszawskich musiało mnie uderzyć natychmiast, wskazując aż nazbyt wyraźnie na wpływ rosyjski. Na ten temat nie znajduję wyraźnej opinii w obu tak cennych zresztą tomach prof. Kryńskiego: „Jak nie należy mówić i pisać po polsku”. Czy wobec tego da się utrzymać „sprostowanie” przez p. Rzewnickiego odnośnego szczegółu uwag prof. K. Nitscha?

M. Huber

K R O N I K A

Dnia 27 maja b. r. na zebraniu Koła Warszawskiego Tow. M. J. P. prof. K. Nitsch wygłosił odczyt na temat „Rola Mazowsza w dziejach języka polskiego”.

Dnia 3 czerwca odbyło się zebranie Tow. K. P. i K. J. Prof. St. Szober w odczycie p. t. „Ze współczesnej składni polskiej” omówił kilka oboczności i wahań składniowych.

REDAKTOR: PROF. STANISŁAW SZOBER

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO:
STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: INŻ. JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW
SŁOŃSKI

INFORMACJE OGÓLNE

Przy bibliotece T-stwa (Tamka 44) są do nabycia spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka, używanego w biurach i urzędach: Spis nr 1 (w drugim wydaniu) i Spis nr 2, — zeszyt po gr 30 (z przesyłką gr 40). Należność prosimy przysyłać w znaczkach pocztowych przy zamówieniu. Dla biur — w większych ilościach — ustępstwa.

Tamże można zamawiać dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 04, 07, 09, 23, 25, 26, 29, 31 (krakowskie) i nowsze 1932, 33, 34 (warszawskie). Odstępujemy je po cenach następujących: roczniki do roku 1923 po 0,50 zł, 25 do 31 po 1 zł, 32 do 34 po 2,50 zł. Za komplet roczników (1903 — 31) — 6 zł, za komplet 12 roczników (1903 — 34) — 13 zł. Roczники od roku 1935 dostarcza Administracja (Smulikowskiego 1). Przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie — nie. Luźnymi zeszytami służymy po 30 gr, z roku 1935 i 35/36 po 50 gr.

Pozostałe egzemplarze pracy ś. p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni”, Warszawa, Świętokrzyska 18. Pierwotną cenę zł 30.— zniżono obecnie do zł 10.—.

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać do Administracji najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno. Każdą zmianę adresu prosimy podać do wiadomości Administracji. Wszelkie wpłaty kierować należy do Administracji (P. K. O. 435).

Na zapytania dotyczące poprawności języka na ogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy, zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami. Kierować je należy do istniejącej przy T-stwie Poradni Językowej (Tamka 44).

Prenumeratory, którzy, opłaciwszy pismo, mimo to otrzymują w zeszytach blankiety na PKO, zechcą nie uważać tego za przynaglenie do zapłaty; blankiety co pewien czas wkłada się do wszystkich zeszytów, — indywidualizowanie byłoby przy wysyłce zbyt trudne.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do nadsyłanych artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

„NASZA KSIĘGARNIA” S. A. Zw. Naucz. Polskiego

WARSZAWA, Świętokrzyska 18, P. K. O. 2.058

Poleca następujące aktualne wydawnictwa:

Anderson G. S. Ciche czytanie w świetle badań psychologicznych i pedagogicznych	4.—
Baley K. Osobowość twórczości Stefana Żeromskiego — w druku.	
Bystron J. Kultura ludowa	12.—
Gnoińska H. Nauczanie wierszy w kl. I szk. powsz.	2.—
Jeleńska L. Metodyka pierwszych lat nauczania	5.—
Kiken I. Badania eksperymentalne nad ortografią	1.50
Muszkowski J. Życie książki	7.—
Radlińska H. i inni. Czytelnictwo dzieci i młodzieży	1.—
Rudniański S. Technologia pracy umysłowej	3.60
Suchodolski B. Ideały kultury a prądy społeczne	11.—
— Kultura a osobowość	12.—
Szczerba T. Dzieje pisma	4.—
Wieczorkiewicz B. i inni. Zarys nauki żywego słowa	4.80

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

Spis rzeczy

ZAWARTYCH W ROCZNIKU 1936/37

	Str.
I. ARTYKUŁY:	
<i>Birkenmajer Józef.</i> Echo dawnych walk ortograficznych	7
— Jak odmieniać <i>Akropolis</i> i <i>Akropol</i>	18
<i>Doroszewski Witold.</i> Pierwiastki struktury łacińskiej w jęz. polskim	97
<i>Friedrich Henryk.</i> Stanowisko gwary kurpiowskiej . 109, 129,	170
— <i>Zamęt i smutek</i> — strzęp z historii języka	77
<i>Grappin Henryk.</i> Drobnny przyczynek do historii formy dopełniacza- biernika „starosty”	177
<i>Koneczna Halina.</i> Wyrazy angielskie w języku polskim	161
<i>Pizło Tadeusz.</i> Błędy językowe polskie młodzieży litewskiej	12
<i>Rossowski Józef.</i> Przymiotniki z przedrostkiem <i>bez-</i>	8
— Kłopoty z enklitykami	20
— Kilka wtrętów we frazeologii	49
— Kilka uwag o nowej pisowni	65
— Z języka wojskowego	101
<i>Skorupka Stanisław.</i> Kuchnia w przenośniach	53
— Jak powstaje tom uzupełniający Słownika warszawskiego	73
— Wartość ekspresywna stopniowania przymiotników	132
<i>Szober Stanisław.</i> Co nam przyniosła nowa reforma pisowni	33
— Jak wyrażamy cel	51
— Od JMści Pana Paska do pana radcy Mureka	76
<i>Zajączkowski Ananiasz.</i> O zapożyczeniach wschodnich w jęz. polskim	1
<i>Zaluska Maria.</i> Zestawienie pojęć sprzecznych w języku	104
<i>Żebrowski Jerzy.</i> O wyrazach <i>goły, golec, golić</i> i <i>Podhale</i> . . 36,	57
— Rozwiązanie fircykowej zagadki 136,	178
II. ROZTRZĄSANIA:	
<i>Rzewnicki Jan.</i> Wisłostrada	57
<i>Szober Stanisław.</i> Kojący — kojąco	112
— Sposoby wyrażania okoliczności przyczyny	138
<i>Żebrowski Jerzy.</i> Kolor — barwa	48

	Str.
III. ZE SKRZYNKI JĘZYKOWEJ POLSKIEGO RADIA:	
<i>Doroszewski Witold</i>	22, 40, 80, 113, 140, 186
IV. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI:	
<i>S. S.</i>	24, 43, 58, 83, 120, 148
V. Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY:	
<i>Tarnacki Józef. Mazowieckie nazwy narzędzi rolniczych</i> .	61, 86, 183
VI. NOWE KSIĄŻKI:	26
VII. RECENZJE:	
<i>Godziszewski Wiktor. Wśród słowników ortograficznych</i>	89
— Na marginesie powieści rycerskiej	91
— Walka o język polski	150
VIII. POKŁOSIE:	47
IX. CO PISZĄ O JĘZYKU?	
<i>W. G.</i>	28, 46, 63, 93, 125, 152, 188
X. KRONIKA	32, 95, 126, 155
XI. LISTY DO REDAKCJI	30
XII. OD REDAKCJI	49, 157
XIII. KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI	64, 95
XIV. SPROSTOWANIE	127
XV. SPRAWOZDANIE z działalności Zarządu T. K. P. i K. J. w r. 1936	153

SPIS WYRAZÓW, ZWROTÓW I FORM,
OBJAŚNIONYCH W ROCZNIKU 1936/37
(cyfry przy wyrazach oznaczają stronę w roczniku).

- Akcentowanie wyrazów, 24, 26
Akropolis i Akropol (odmiana), 18
alarm do czego czy na co? 45
angielskie wyrazy w języku polskim,
161
argument na co czy za czym? 44
asystent kogo, czego czy a. przy kim,
przy czym? 43
- Bać się — lękać się (różnica znaczenio-
wa), 43
badanie czego czy nad czym? 43
bardziej, więcej — różnica znaczenio-
wa? 44
beczka z czego — czy dobry zwrot?
44
bielizna — czy można używać l. mn.
te bielizny?, 42
blisko miasta i blisko do miasta, 83
bodziec dla pobudzenia czy do pobu-
dzenia?, 83
brzęknęło czy brzękło? 43
być w stanie coś zrobić — czy prawi-
dłowy zwrot?, 85
- Cena tania — czy poprawnie? 83
co czy o czym (stanowić)? 85
- Dać czy oddać strzał? 25
deklarować, wypowiadać, wygłaszać—
zakres użycia? 81
dekretów było wszystkiego 29, 186
dla — do, rozgraniczenie użycia, 60,
85
dla czego czy do czego konieczny, 60
dla pobudzenia czy do pobudzenia, 83
dni czy dnie? 45
- dopełniacz* nazwisk córek na *-ówna*,
82
doświadczenie czego czy nad czym?
45
dotyczący — w znaczeniu ten, któ-
rego coś dotyczy — czy dobrze?
115
dyżur zdawać czy przekazywać? 45
dzień — l. mn. dni czy dnie? 45
- Encykliki, 20
- Fircyk — etymologia wyrazu, 136, 178
- Goły, golec, golić i Podhale, 36
Grudzień (nazwisko, jak odmie-
niać?), 22
- Ich — jego, 140
- Jego, jej — siebie, swój — zakres uży-
cia, 59
język literacki — znaczenie? 80
język wojskowy, 101
- Każdoczesny — czy dobrze? 115
klucz od czego czy do czego? 46
kojący — kojąco — kojąc, 112
kongreganistka, kongregasistka czy
kongregatka? 84
konieczny dla czego czy do czego? 60
kontrola parowozowni, toru — czy
dobrze? 149
- Leczyć co czy na co? 60
lękać się — bać się, różnica znaczenio-
wa? 43

Łaknąć czego czy co? 24

Mało tego — czy rusycyzm? 187

mało wiele, 188

martwić — składnia? 122

metoda czy system postępowania? 149

mieć miejsce a odbywać się, zachodzić,
121

mimo to czy mimo tego? 124

możliwy — możliwy, odcienie znaczeniowe? 113

Nadal w znac. w dalszym ciągu — czy poprawnie? 119

naganka czy nagonka? 25

na rzece Dunaju czy na rzece Dunaj?
24

nasłuchiwać czego czy co? 118

na tyle — czy rusycyzm? 83

nazwiska polskie (odmiana, tworzenie form żeńskich), 22, 76, 82, 142

nazwy wschodnie, 1

nie sądzono było czy nie sądzono było? 148

Objętość — pisownia? 148

o czym czy co (stanowić)? 85

odbywać się, zachodzić a mieć miejsce, 121

oddać czy dać strzał? 25

odmiana nazwisk polskich, 22, 76, 82, 142

odręczny bój — czy dobrze? 114

odsetek — odsetka, 25

ognik czy ogieniek? 149

okoliczność przyczyny (sposób wyrażania), 138

okupować — czy poprawna forma częstotl. od okupić? 119

omotać kogo — czym czy o. kogo — w co? 148

o państwie (polskim), ale o państwie (np. Mleczkowskich), 25

oparty o zasady czy na zasadach? 148

opatrzyć, zaopatrzyć — różnica? 118

otrząść drzewa z owoców i owoce z drzew, 120

o zasady czy na zasadach oparty? 148

Podhale a goły, golec, golić, 36

pojęcia sprzeczne, 104

pokrywać się w znac. zgadzać się — czy dobrze? 114

ponad wszelką wątpliwość — czy poprawnie? 45, 122

poręczyć — poruczyć, 188

poruczyć — czy ma prawo obywatelstwa w jęz. polskim? 188

pragnąć czego czy co? 24

prosić o co czy czego? 24

przede mną — przedemną, 120

przejściowy, przechodni — różnica znaczeniowa? 148

przekazywać czy zdawać dyżur? 45

przerębel czy przerębla? 148

przyrządek (gramatyczny) i przyrządek (życiowy), 116

przymiotników stopniowanie, 132

przy takich czy w takich stosunkach? 43, 123

Siebie, swój — jego, jej — różnice w użyciu? 59

siedemdziesiąt cztery piosenek (jest) czy siedemdziesiąt cztery piosenki (są)? 84

składnia liczebników, 84, 142

ślać — ścielić (łóżko), 146

służbę zdawać czy przekazywać? 45

smętek — zamęt, 77

spotkać co — czy można spotkać przedmiot martwy, 42

spotkać się — tylko z kimś, 42

sprzeczne pojęcia, 104

stanowić co czy o czym? 85

sto jeden nagród czy sto jedna nagroda? 142

stopniowanie przymiotników, 132

strzał oddać czy dać? 25

system czy metoda postępowania? 149

szereg — czy germanizm? 144

szereg nowych państw — jak odmieniać? 117

sztukamięś czy sztuka mięśa? 58

swój — zakres użycia? 141

Ścielić — ślać (łóżko), 146

-śmy, -ście — — akcentowanie? 24

Tania cena — czy staranne wyrażenie? 83

tęsknić do, za, po, 42

Ujść uwagi czy uwadze? 120

Wątpić w co czy o czym? 124
więcej, bardziej — różnica? 44
Wisłostrada — czy dobrze? 57
w każdym bądź razie — czy poprawnie? 114
wojskowy język, 101
wschodnie zapożyczenia, 1
(było dekretów) wszystkiego 29 — czy rusycyzm? 186
w takich czy przy takich stosunkach? 43, 123
w tunelach długości ponad 500 metrów — czy prawidłowo? 123
wygłaszać, wypowiadać, deklamować — zakres użycia? 81
wyrazy angielskie w jęz. polskim, 161
względnie (jako spójnik) — czy dobrze? 40
w zupełności, zupełnie — różnica? 149
Zabieg, 123

zabraknąć, zabrakować — różnica? 149
zachodzić, odbywać się a mieć miejsce, 121
zadawać się z kimś, 188
zaimków: siebie, swój — jego, jej użycie, 59, 141
zaistnieć — czy dobrze? 41
zamęt — smętek, 77
zaopatrzyć, opatrzyć — różnica znaczeniowa? 118
zapożyczenia angielskie w jęz. polskim, 161
zapożyczenia wschodnie, 1
zawdzięczając czemu — czy poprawnie? 149
za wszelką czy za każdą cenę? 86
zażądano dokumentów czy dokumenty? 24
zdawać czy przekazywać dyżur? 45
zupełnie, w zupełności — różnica znaczeniowa? 149